



## Sukcesy pruszkowskich karateków czytaj na str. 21

Fot. M. Koczeska. Na zdjęciu Jerzy Szcząchor, Maciej Szcząchor oraz Damian Falkow-

# GŁOS PRUSZKÓW



MIEJSKI I POWIATOWY MIESIĘCZNIK  
SPOŁECZNO, KULTURALNO,  
INFORMACYJNY - TYTUŁ ISTNIEJE  
OD 1919 ROKU



Szukaj  
informacji  
na s. 19



Pomoc w  
czasie pandemii  
- bez leków. s. 14



„Mazowsze” jakiego nie znacie!  
Premiera online bajki muzycznej dla  
najmłodszych - Kolory odbędzie się  
19 grudnia. Zapraszamy! s. 7

(312) Rok XXVI Nr 12 - 2 GRUDNIA 2020 CENA 50 gr w tym 8% VAT [www.gpr24.pl](http://www.gpr24.pl) redakcja@gpr24.

PR 11353 ISSN 1897-8789

## Kolejny medal pruszkówianina

szczegóły na str. 20

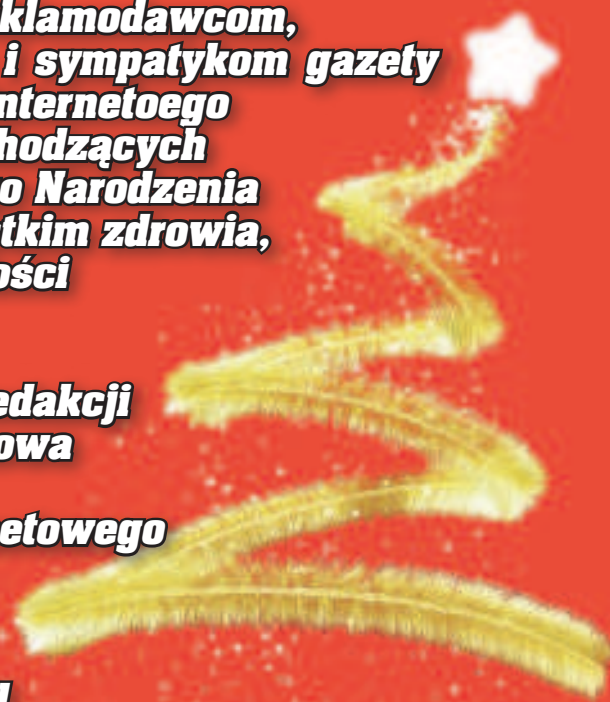


Fot. - Tomasz Malczyk

Od lewej stoją: Wiesław POŚPIECH – redaktor sportowy, Andrzej SUPRON – prezes  
Polskiego Związku Zapaśniczego, Paweł MAKUCH – prezydent miasta Pruszkowa,  
Robert MICHTA – medalista Mistrzostw Polski. Szczegóły na stronie 20.

**Wszystkim reklamodawcom,  
przyjaciółom i sympatykom gazety  
oraz portalu internetowego  
z okazji nadchodzących  
Świąt Bożego Narodzenia  
przede wszystkim zdrowia,  
spokoju i radości  
życzą:**

**członkowie redakcji  
Głosu Pruszkowa  
oraz  
portalu internetowego  
gpr24.pl  
wraz  
z wydawcą  
Agencją Profil**



REKLAMA

# Podatki...

PRÓBNA  
50%

SMART  
TAX.OU

BIURO RACHUNKOWE  
ul. Staszica 1 parter  
05-800 Pruszków  
tel.: 22 758-87-66  
[biuro@smartax.pl](mailto:biuro@smartax.pl)  
[www.smartax.pl](http://www.smartax.pl)





# Zapiski Eroltomana (83)



Autorka Olga Jasionowska



Autor Jarosław Kubicki

**Feridun Erol - reżyser filmowy i telewizyjny**  
Foto - Wikipedia

**G**rzegorz Turnau, aranżer, pianista, kompozytor, wokalista i poeta, wykonując w 1993 roku „Cichosza”, stał się klasykiem. Dopiero teraz, po dwudziestu siedmiu latach, widać, że nie jest to byle jaka piosenka, a proroctwo. Tylko wiesz, mógł przewidzieć, że nastąpi dzisiejsza katastrofa. Ostrzegaliśmy przed nią. Oto kilka fragmentów wiersza.

*Na ulicach cichosza  
na chodnikach cichosza  
nie ma Mickiewicza i nie ma Miłosa.*

Toczka w toczkę tak wygląda teraz Warszawa. Wyludnione place, ulice. Nie ma żywej duszy. W godzinach od dziesiątej do dwunastej można zobaczyć staruszki przemieszczające się z pustymi stoikami. Nie widać nawet policji, ale spokojnie...policyjne oczy bez przerwy monitorują miasto. Jak tylko pojawi się ktoś z tęcza-wą flagą, natychmiast wyrastają spod ziemi. Widzę w telewizji taką scenę: Na Krakowskim Przedmieściu przemieszcza się dziewczyna z psem pekińczykiem. Idzie swobodnie i nie ma podejrzenia, że mogłaby zepsuć celebrowanie uroczystości smoleńskich, które odbywają się

kilkaset metrów dalej na Placu Piłsudskiego. Ale kiedy po chwili pojawia się starsza kobieta z podręczną torbą w barwach LGBT, sprawa się diametralnie zmienia. Babcia stwarza wielkie niebezpieczeństwo.

Halt! Halt! To, jest der Weg (droga) fur Parteigenossen (dla towarzyszy partyjnych). W sekundę czterech umundurowanych wrzuca ją do furgonetki i by, by Baby.... i w ten sposób koledzy od zwierząt futerkowych rozwiązują problemy. Ozdobiłem tę scenę elementami niemieckimi. Bo chyba w żadnym języku nie represjonuje się bardziej swoich obywateli.

*W rękach w głowach cichosza  
w ustach w oczach cichosza  
nie ma samowznawców  
i nie ma rokoszan*

I w tym momencie rzeczy potoczyły się inaczej niż prorokuje Tarnau. Wzniesiono na ulicach rokosz. Zrodził się bunt i gniew. Chodziło niby o to, że Trybunał Konstytucyjny wydał orzeczenie o zakazie aborcji ze względu na ciężkie wady płodu. Rozpoczęła się wojna. Odezwały się trąby jarychońskie. Opozycja opowiedziała się za liberalizacją prawa do aborcji. Politycy pewnych opcji i klechy opowiedziały się za życiem od zapłodnienia do naturalnej śmierci. Nie widziałem, żeby przed kamerami wystąpiła chociaż jedna, ciężarna kobieta. Nie będę tego opisy-

wał, bo pianę bije się od lat. Wszyscy wiedzą, że nie chodzi tu o dobro kobiet, a o politykę państwa dowodzonego przez jedyną słuszną partię.

W tej sytuacji na ulice ruszyły tysiące niegrzecznych dziewczynek. Niosły transparenty i wypisane na tekturach hasła: „ręce precz od mojej macicy”, „rząd nie ciąży można usunąć”, wreszcie niecenzuralne, wykrótkowane hasło; \*\*\*\*\* Na takie ordynarne wezwanie prezesa \*\*\* powinna się zapalić czerwona lampka. Bo to znaczy, że kraj znalazł się w stanie wrzenia.

Tak jak kiedyś Przemek Gintrowski, piewca Solidarności, tak teraz Paweł Kieler stał się bardem obecnego ruchu kobiet. Posłuchajcie go. Ma w Internecie ponad półtora miliona wejść.

Twierdzą z całą odpowiedzialnością, że z kobietami nie da się wygrać bo to przecież nasze matki, żony i kochanki. Bądźmy życzliwi dla siebie. Ale też patrzmy na ręce ludziom, którzy chcieliby przyłączyć nas do Białorusi.

Chciałbym napisać o czymś radosnym, bo sam z siebie jestem optymistą, ale nie idzie. Raz się tylko uśmiełem jak norka, kiedy premier Morawiecki obwieścił, że pandemia jest w odwrocie i trzeba iść z całym spokojem do urn wyborczych. Była to oczywiście lipa i kant. Przez co pomnożyła nam się ilość urn pogrzebowych. Ale pojawiło się światło w tunelu. Jest szczepionka na COVID19. Podobno w pierwszej kolejności

szczepić się będzie seniorów. Tak się teraz nazywa staruszków, tak jak o murzynach mówi się afroamerykanie... Jestem ciekaw, czy tą starszą panią na Krakowskim Przedmieściu wrzucono do policyjnej suki, traktując jako seniorkę czy jako nikomu nie potrzebną, starą babę?

*Ale... cichosza tam cisza  
I w ogóle nic nie ma  
Nie ma Dziwisza.*

*I nie ma Prezesa...*

Que serra... Na pewno będą święta Bożego Narodzenia choinka i prezenty. Na pewno będzie Nowy Rok i 29 grudnia moje urodziny. Wspominam o nich dlatego, że na Facebooku wpisałem datę Rewolucji Październikowej. Do stałem niezliczoną ilość życzeń. Teraz może tak się zdarzyć, że urodziny będę obchodził... dwa razy. Co do epitafium, to napisał mi go znakomity krakowski dziennikarz, Bruno Miećgów.

„Tak się spełniła Najwyższego wola, leżą tu zwłoki Feriduna Erola. Wśród kinomanów wielki słychać zamęt. Film mu się urwał i amen”.

Wasz Feridun Erol



## SZPOTAWY UŚMIECH MONY LISY...

Jerzy Antkowiak - projektant mody, publicysta  
Obrazy - Wikipedia, Mirosław Kalinowski



**M**ONA LISA! Tajemnicze arcydzieło LEONARDA DA VINCI, „lektura obowiązkowa”, w paryskim Luwrze, zagadkowy, nie do końca oczywisty cień uśmiechu. Przedmiot kultu i dowcipnych, ale bywa, że i niewybrednych żartów. Z Moną Lisą to zupełnie tak, jak z papieżem, zresztą jakimkolwiek - jak to? być i nie zobaczyć... Nie oszukujmy się, tłumy w Luwrze przed pilnie strzeżonym portretem patrycjuszki, to w większości „jednodniowi” miłośnicy sztuk pięknych, ale szanujemy ich i nie pokpiwamy, zawsze lepiej do Luwru niż na rue Saint-Denis. Chociaż kiedy byłem w Paryżu na pokazach Haute Couture z jednym z moich dyrektorów to zarówno Mona Lisa (LA GIOCONDA) jak i pokaz kolekcji u NINY RICCI przegrały z atrakcjami tej uliczki...

Teraz, udomowiony jak nigdy i zapewne tak jak większa większość, wertuję sobie na okrągło książki, żurnale, pisma i albumy i patrząc na ledwo uchwytny półuśmiech bohaterki tego felietonu widzę go w krzywym, kpiącym, sardonicznym, gorzkim.

Śmieje się oczywiście wzgardliwie nie do nas - tylko niestety z nas, z setek tysięcy, a pewnie i milionów swoich widzów tając nas i pytając - coście uczynili mądrze, że jest w tym waszym świecie tak jak jest. A jest paskudnie i wielcy tego świata, a także wielcy malutcy coś wiedzą i jakby nie wiedzą, coś ogłaszają, coś odwołują, ważni panowie w złe skrojonych garniturach. A jeśli nawet dobrze uszytych to złe noszonych od Waszyngtonu po Władystok, plus nieprawdopodobny karnawał wściekle kolorowych krawatów, dodatek niezbędny w okresie zarazy. Bodaj to mieć nieustannie dobre samopoczucie. Danse macabre wychodzi znakomicie we francuskim kinie, zwłaszcza jak wokół nieboszczyków szarżuje Fernandel, w życiu zainfekowanym pandemią żarty się kończą i tu pojawia się czujne i bystre jak zawsze kino polskie - mamy mariaż MISIA z REJSEM. Wystarczy? Prawdziwi malutcy, jeszcze przy okazji poturbowani psychicznie wiedzą o tym aż nadto.

Kiedy pisuję te felietony zawsze towarzyszy mi jakieś napięcie metafizyczne, wiem, że już o tym pisałem, ale teraz ta umiarkowana, te ilości trumien i cały ten całun udręczenia pasuje jak pięść do oka do przedświątecznych karesów,

głupawych i hałaśliwych reklam, ale przecież dziatwa, drzewko, Mikołaje, upominki i pozory nastroju - wszystko to musi być, ale świętujemy trochę rozsądniej, trochę ciszej, amok i obłęd świąteczny zostawmy na lepsze czasy, które jak powiada zadziorny polityk „należą się nam jak psu zupa”.

LA GIOCONDA, do nas uśmiecha się jednak smutnawo, ale do władców możnych i wielkich i jak zawsze zadowolonych z siebie, wydaje się, że szczerzy zęby w szpotawym uśmiechu mówiąc Rewizorem Gogola „z czego się tak śmiejecie, chyba z samych siebie mądrze”. Zaś do mnie mruga jej patrycjuszowskie oczko, które powiada żem niedzisiejszy, że teraz czas taki, „że pięść do oka pasuje jak najbardziej”. Pewnie tak jest, widocznie za dużo używam starych porzekadeł, które się zdezaktywizowały. Teatry, kina, muzea, galerie - wszystko pozamykane, nie tylko u nas (Gioconda też udomowiona), ale jak się co odmrozi, to zapewne galerie malarstwa przegrają z handlowymi. Muszą przegrać bo wiadomo, że szurnięci i niezdyscyplinowani pasjonaci sztuk wszelakich wtargną tłumami na wystawy zagrażając zdrowiu, życiu, lekarzowi i farmaceutce. Zaś dla kontrastu miłośnicy świątyn handlowych spokojnie, ze stosownymi odstępami, maskami i przede wszystkim kulturalnie odprawią wszystkie potrzeby, gusta i maskarady. Tam nieprawda i tu również nieprawda, przecież znamy doskonale naszą polską dyscyplinę bliższą rozwibrowanej wichurze niż letniemu wiatrkowi, o stoickim spokoju wiecznie niespokojnych polonusów nawet nie marząc. Ale jak ktoś mądry, przewidujący i potrafiący zapobiegać rozbrzykaniu nam narzuci dyscyplinę, ukryty prawie w każdym z nas ORLANDO FURIOSO zamienia się w oazę spokoju. Byłem w czasie zarazy w Teatrze Wielkim na pięknej wściekle, w dobrym znaczeniu tego słowa nowoczesnej HALCE Moniuszki, Trelińskiego i Kudliki. Trzy czwarte foteli na widowni w sensownych odstępach zabezpieczonych taśmami, czyli kilkaset. Nieczynne bufety. Publiczność w maskach, niektórzy wytworni, pełna kultury dyscyplina, smutek pustych foteli i atmosfera artystycznego uniesienia. Artyści tak grają, tak śpiewają, tak tańczą i wspaniała orkiestra i muzyka Moniuszki - wszystko razem z entuzjazmem, z konieczności zdziesiątkowanej publiczności robiło taki nastrój jakbyśmy byli na wielkim operowym, festiwalu na przykład w Edynburgu. Artyści chcą dla nas grać, grać dla sztuki i grać żeby żyć, widownia potrzebuje sceny! Ktoś wielkiej kulturze zafundował działodowski los, a przecież ten przykład warszawskiej Opery pokazuje, że można i że ludzie kochający kulturę potrafią (o dziwo) zachować się kulturalnie...

Zbliża się najsmutniejsza Gwiazdka od niepańiętnych czasów i o uginający się od potraw stół wigilijny nie chodzi, tylko o psychikę nas wszystkich, mocno sponiewieraną tą pierońską zarazą. Potrzebna będzie łagodząca wszystkie złe emocje piękna kolęda. Poeta, pieśniarz, bard i przyjaciel przyjaciół krakowskiego VIS A VIS Andrzej Sikorowski i jego córka Maja śpiewają swoją własną kolędę ŚNIEGU CIENIUTKI OPŁATEK, taki właśnie delikatny opłatek to jest to czego oczekują skołatanie serca. Wtedy i MONA LISA może się też uśmiechnieć od serca. Może...

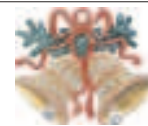
*Jerzy Antkowiak*

P. S.

A może krakowski, a właściwie krakowsko-zwiosowski bard i autor świetnych felietoników OKNO NA PLANTY znowu zawita kiedyś do Pruszkowa. Do tego Pruszkowa, jak powiadają zamieszcowi...

J. A.





# Legenda o Komorowie



Zbigniew Poręcki - aktor, publicysta  
Rys. - Tomasz Suwała, rysownik i blogger

Oj, drzewiej białogłowy  
Krasne lica miały,  
W turniejowe szranki  
Zawždy też stawiały.

**A**z tym turniejem to było tak. Pewnego razu, nie wiadomo dokładnie gdzie i kiedy, książęcy heroldowie z rozkazu swego pana, wyruszyli głosić wszem i wobec iż:

„Jego Łaskawość Wielki Książę Mściwój ma takową fanaberię, zorganizować ku uciechę poddanych Turniej Piękności dla niewiast niezamężnych o urodzie niepospolitej i zacnym usposobieniu. Niewiasty winny być odświętnie ubrane, gęby posiadać umyte i włosy pozabawione nieładu. Zwycięska panna zostanie żoną książęcego syna Gniewosza i zamieszka na zamku”.

Wielki tumult się zrobił w okolicy. Białogłowy wręcz oszalały z zachwyty. Gdzieniedzie były nawet i protesty. Do czego to doszło, tylko niezamężne, a co z wdowami na ten przykład? A rycerstwo zamiast się potykać, kruszyć kopie, babską urodę będą oceniać? Co za czasy, wstyd, jeden wstyd i sromota.

Ale ciekawość zwyciężyła. Młodym pannom było w to graj. Chłopy tylko zacierali łapska. W miasteczkach i wioskach wrzało jak w ulu. Czegoś takiego jeszcze nie było. Zdobyć ta-

kiego dzianego męża, który jeździ najlepszą furą w okolicy, zaprzężoną w czwórkę pięknych rumaków..., to dopiero coś. A i chata jak się patrzy. No, no. Nie szkodzi, że gamoń z niego okrutny i wysłowić się nie potrafi. Najważniejsze to wygrać Turniej.

Interes ruszył z kopyta. Krawcy, szewcy i kupcy wszelakiej maści mieli pełno roboty. Sprzedawano przyodziewek, damskie świecidełka, pachnidła i co by tam kto jeszcze pomyślał, ale za to w dużych ilościach. Kufry w komorach otwarte, ciuchy wyjęte, przewietrzane, jednym słowem ogólny przegląd i przymiarki oraz poprawki krawieckie.

Dziewuchy tylko przed zwierciadłami stały. Przymierzają wszystko co miały, gęby wykrzywiały na różne sposoby, zębiska szczerzyły, burakami kolorowały policzki, węglem przyciemniały brwi i złowrogo na siebie spoglądały. Niektórym to rozum chyba odebrało, bo usta tak zaczęły przygryzać, żeby jak najwięcej wargi napuchły. Wyglądały nie przymierzając jak jakie dziwadła. Insze łążyły po ulicach na sztywnych nogach jakby kij po kłębny. Wszystkie swoim dziwnym zachowaniem prowokowały chłopów, którzy przebiegając nogami, gwizdali, cmokali z zachwyty, ale też i naśmiewali się, wykrzykując różne głupoty, jak to chłopcy:

- E, młoda chcesz wygrać zawody? Wsadź se łeb do wody!

Albo:

- Patrzajta jaka ślicznota! Jako ta żaba wyjęta z błota!

Głośny rechot towarzyszył prostakom,

k którzy i tak nie znali się na damskiej urodzie. Jenó w karczmie potrafili gęby moczyć w dzbanku. Minęły dwa tygodnie. Na zamkowych błoniach pobudowano scenę, lożę honorową dla księcia i jego dworu oraz ławy dla publiczności. Wyznaczonego dnia o wyznaczonej godzinie zaczęło się. Ścisł panował okrutny. Każdy chciał dobrze widzieć, a było na co popatrzeć. Dziewuchy strojne, utrefione. Wyglądały jak te rzepy. Gęby jak truskawki. Po prostu paluchy lizać.

Heroldowie odegrali książęcy sygnał i na scenie pojawiła się pierwsza panna imieniem Godzimira.

Wlaża na scenę zamaszystym krokiem i ruszyła w lewo. Potem w prawo, przenikliwym wzrokiem omiotła publiczność. Lekuchno zmarszczyła brwi wyduła policzki i zaczęła zezować wprost na młodego księcia. Robiła wrażenie jakoby właśnie odlatywała na Łysą Górę. Można by rzec, iż unosiła się nad sceną, robiąc przeróżne głupie miny. Publika zaczęła gwizdać i w stronę Godzimiry poleciały pomidory oraz inne nadspute warzywa i owoce. Ta nie dała się zbić z pantafyku tylko żwawo zbierała amunicję, która jej nie dosięgała i odrzucała z powrotem w publikę. Jeden olbrzymi pomidor trafił naszą zawodniczkę prosto w czoło i rozprysł się na twarzy wzbudzając ogólną wesołość. Pannę odprowadzono, a ta na odchodnym wygrażała wszystkim miotając w stronę gawiedzi obraźliwe słowa. Doszło nawet do tego, iż zadarłszy spódnicę wypięta na młodego księcia „cztery litery”. Młodzian nie zareagował. Jenó rzekł do tatu-

ła – morda mnie swędzi, komorów tu za dużo, strasznie mnie pogryzli – i trzasnął się w gębę zabijając ich kilka.

Zapowiedziano następną zawodniczkę. Na scenę z wielkim mozołem wdrapała się panna o imieniu Biedziława. Szła drobnym kroczeniem w kierunku środka sceny, na głowie miała wciśnięty po same oczy czepiec, którym to zasłaniała połowę oblicza. Skłoniła się z wielkim trudem księciu panu a młodemu przesłała promienisty uśmiech. I tu wyszło „szydło z worka”. Babsko nie miało ani jednego zęba! Publika w ryk, gwizdom nie było końca. I niestety tak jak poprzednio, na scenę leciały owoce, warzywa oraz jajka.

Książę raczył spytać o wiek zawodniczki. Ta najpierw niedosłyszała pytania a potem odrzekła:

- Siedemdziesiąt i pięć. Ale żem jeszcze żwa-wa okrutnie, a seks lubię jak koń owies (cytat ze sławnej postanki).

Potem tłumaczyła się, że nie było mowy jakoby stare panny nie miały brać udziału. Racja była po jej stronie, ale miejsca punkowanego i tak nie zajęła.

Na scenie pojawiały się przeróżne pannice.

Jedna nawet i owszem, ale za gruba. Inna za sucha. Ta z kolei głucha, jeszcze insza, nie można tego ukrywać, lekuchno przygłupiała, gdyż śmiała się bez przerwy, jak głupi do sera. Doprawdy cały sznur panien, a nie było w czym wybierać. Publika bawiła się świetnie.

Książę usnął był, młody myślał tylko jakby tu dać drapaka. Impreza wyłącznie dla gawiedzi.

Na scenę weszła chyba już ostatnia. Zgrabna, czarniawa, szczupła, gustownie przyobleczona. Ruchy miała dworskie, spojrzenie lekkie, filuterne nieco. Przeszła się wdzięcznym krokiem w lewo i prawo. Podskoczyła, skłoniła się księciu panu i zrobiła na zakończenie szpagat. Wstała i zgrabnie zeszła ze sceny. Publika oszalała. Wiwatom nie było końca.

Książę Mściwój obudzon raptownie jednym władcym ruchem ręki, uciszył rozentuzjzmowany tłum. Wstał i rzekł gromkim głosem:

- Ona ci zostaje wybrana ta czarniawa! Jak cię zwą- zwrócił się ku niej.

Młoda weszła zawstydzona nieco na scenę i odrzekła:

- Jam ci Dobrochna. Panna tutejsza.

I znów wiwatom nie było końca.

- Tatulu,- odezwał się młody – komory tak mi mordę ogryzły, że nawet na ślepia nie widzę. Jaka ci ona jest? – Gładkolica, zaraz ci ją tu przywołam. I skinął stary Książę swą książęcą dłonią a panna przybiegła jak łania. Spojrzała na gębę młodego i rzekła – polecę do siebie bo w komorze mam maść na komary. – Na komory! - Nie odrzekła panna – na komary. I w ten oto sposób rozpoczęła się pierwsza kłótnia jeszcze przed ślubem. Komary nie komory. Komory nie Komary. W końcu poleciała i za pięć minut była z powrotem. – to włódnio ta maść z mojej komory. – Tatulu – rzekł młody do ojca – co ona wygaduje mnie pogryzły komory ona maść przyniosła ze swojej komory, ja nic z tego nie rozumiem, pojąć nie mogę. – Milcz głupcze i słuchaj starego ojca. Wola moja jest taka. Kilka wiorst stąd nad niewielką rzeczką jest piękne miejsce. Pobudujesz tam gród i nazwiesz go KOMORÓW i kłócić się nie będziecie. I tak też się stało. Panna straciła nad rzeczką to co najcenniejszej panny tracą i na pamiątkę rzeczkę nazwano UTRATĄ. Tak KOMORÓW nad UTRATĄ.

Niestety wiatr historii zdmuchnął grody, zamki, nie został nawet ślad. Ale wyrosło piękne miasteczko zatopione w zieleni i tylko rzeczka płynie sobie nadal jak gdyby nigdy nic.

I ja tam byłem.....

Pozdrawiam Państwa Serdecznie  
Zbyszek Poręcki



## „Przychodzimy, odchodzimy leciuteńko na paluszkach...”

**W IMIĘ MATKI, CÓRKI  
I UMIŁOWANEJ SIOSTRY:  
WARA OD KOBIET!  
#STRAJKKOBIET**



Maciej Woźniakiewicz - dziennikarz, publicysta  
Grafika - Internet

Siedział sam w małym pokoiku, oświetlonym przez włączone radio, z którego sączyła się nastrojowa, ciepła muzyka. Tuż po zmroku, w rozbłysku ulicznych latarni, można było dostrzec pojedyncze płatki śniegu, pierwszego zwiastuna nadchodzących Świąt Bożego Narodzenia. Z przyciszonego radia, charakterystycznym staccato, chór „Piwnicy Pod Baranami” wydobywał niewymyślne słowa:

*„Przychodzimy, odchodzimy leciuteńko na paluszkach  
Szczotkujemy, wycieramy, buty nasze, twrze nasze,  
...żeby śladów nie zostawić, żeby śladów nie zostało.*

*...Miasta nasze, domy nasze, na uwięzi się kołysz,  
A jak wielki wiatr się zdarzy, wielka bieda,  
puszczą cumy,  
Zatrzepocą się, zatańczą miasta nasze, domy  
nasze i polecą w stratosferę.*

*Przygarbionych w pustym polu, bez oparcia,  
bez osłony,  
Bez niteczki, choćby co by przytwardzała  
nas do ziemi,  
...Wiatr nas porwie i poniesie za kołnierze –  
porozrzuca gdzieś w przestrzeni...”*

Siedział tak, zastygnięty, w bezruchu. Spod przymrużonych powiek wyłaniała się tragedia ostatniego tygodnia, w którym musiał pożegnać przyjaciela. Ot tak, bez żadnych wy-

jatkowych sygnałów „covidowa zмора” przejęła życie Tomka w rozkwicie jego kariery.

Za chwilę ma urodzić się „Nowe Życie” i z nową nadzieją wszyscy będą śpiewać „Lulajże Jezuniu, lulajże lulaj. A Ty Go Matulu z płaczu utulaj...”. Tymczasem na ulicach miasta rozbrzmiewa inne staccato „W Imię Matki, Córk, Siostry” trwa wielki protest o prawo do zabijania, podsycane politycznym paliwem hasel, jakoby prawo zakazu, mogło zmienić ludzki charakter i siłą wymuszać decyzję na człowieku. Wojny Krzyżowe się skończyły, a my wciąż trwamy w przekonaniu, że siłą można nawracać. W tej retoryce już dawno zgubiła się „miłość”, została tylko walka, z natury po ciemnej stronie mocy i tradycja, którą ludzka głupota wyprała z sensu. „A jak skończy się ucichnie – brzmiało radiowo staccato – to wstaniemy, otrzępiemy kłapy nasze, rączki nasze, żeby śladu nie zostało. Od początku zbudujemy Miasta nasze, domy nasze, sprzęty nasze, lampy nasze, żeby wiatr miał czym kołysać...”. - Przypomniat sobie, że tekst przypisany Januszowi Jęczmykowi, jak głosi fama, znaleziony został w kościele „Nawrócenia św. Pawła” w Krakowie. Przez chwilę pomyślał, że nie dużo brakowało, a kołędę „Lulaj, że Jezuniu” nikt by nigdy nie zaśpiewał, gdyby Bóg nie natchnął Maryję, by chronić Chrystusa ucieczką przed „Rzezią Niewiniątek”, przy okazji której zginęło mnóstwo nienarodzonych dzieci. Czy takie skojarzenia są komuś dzisiaj potrzebne? - Od-rzucając tę myśl, wrócił do refleksji o Tomku. To był prawy człowiek, harcmistrz, w życiu którego cnoty stanowiły kręgosłup jego działania. Bez nich jego organizm nie oddychał. Tak było i wtedy, kiedy został wchłonięty przez wyrafinowane sieci politycznych walk. Nie tracił z oczu skrzywdzonego człowieka nawet wtedy, kiedy sam był krzywdzony.

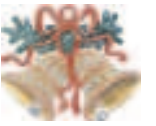
Doświadczając dyrektorskich karier, fala często spychała go na mieliznę. Dociskany do parteru, znów czekał na nowy oddech i wciąż powtarzała się ta sama opowieść „raz na wozie, raz pod wozem”. Nic odkrywczego, choć była to już teraz walka o własne istnienie i stawała się rutynową ścieżką jego bytowania. Zabierała czas i gdzieś tam przystępiała wartości, z których był znany. Tak to w życiu bywa, że niepraktykowane cnoty nie tyle gasną, co tracą swój blask i znikają wtedy na chwilę romantyczny bohater, a na jego miejscu zjawiał się pragmatyczny, czasem zachłyśnięty swoją pozycją dyrektor. W tym tygł gotujących emocji nie zatracił empatii do człowieka. To taka cecha, o której się dziś nie wspomina, bo z niej tylko same kłopoty. A on ją posiadał na zawsze. Zainfekowany nią w młodości, nie był w stanie się jej pozbyć, tak jak teraz nie mógł się obronić przed pandemiczną zmorą – skonstatował tę krańcowo spolaryzowaną myśl, kiedy w radiu rozpoczęła się serwis informacyjny. Dwutematyczne doniesienia informowały o nowych ofiarach covidowskiej pandemii i o protestach kobiet domagających się swoich praw, podsycanych przez polityków, którzy kontestując marsze, tak naprawdę frymarczyli wartościami, używając ich do walki z konkurencją. Pomyślał, że słowo „fuj” też przestało mieć znaczenie. A tu za chwilę „Bóg się rodzi”... oj, czy naprawdę? Próbuje to zrobić dwa tysiące dwadzieścia razy i jak się można domyślać nie dostaje nadal paszportu do własnego kraju, bo tradycyjne wołania o Jego powtórne przyjście pozabawione jest Ducha. Wiedzą o tym dobrze ci, co teraz „mięsem ludzkim” walczą na ulicach, a za chwilę krokodylą łezką łamać się będą opłatkiem. Jego sny podobnie, choć inaczej w treści wyrażają tę samą myśl. – Ciągła podróż pociągami z przesiadkami, z mnóstwem kło-

potów i nieporozumień z innymi pasażerami. Ciągłe niedokończona, a docelowa stacja z oczekującym na niej Gospodarzem, wydaje się wciąż nieosiągalna, bo nie tą drogą jedzie pociąg i za dużo szyn na tym torze.

„Czemuż to Panie pozwalasz nam błądzić z daleka od Twoich dróg, tak iż serce nasze staje się nieczułe na bojaźń przed Tobą” - mówi Księga Izajasza opisująca ludzką egzystencję i wpisującą się w kontekst wydarzeń cytowanych przez tegoż autora „Oto Pan Bóg przychodzi z mocą. Oto Jego nagroda z Nim idzie i przed NIM JEGO ZAPŁATA...” Oczyszczająca zapłata? - Czas na pandemiczną refleksję? – choć nieprzerwanie na obrzeżach toczy się sprowokowana walka o „prawo do brzucha”. I znowu oddała się stacja z oczekiwanym na niej Gospodarzem. Pandemiczne catharsis zdaje się obejmować cały świat. Może to właśnie ta szansa by pociąg dotarł do miejsca przeznaczenia? Może właśnie teraz, wraz z modlitwą Izajasza „Bóg rozedrze niebiosy i zatrzęsą się góry”. A skoro zatrzęsą się w Watykanie, to może „efektem domina” trzęsienie dotrze do każdego z nas, bo pandemia wciąż śpiewa:

*...Miasta nasze, domy nasze na uwięzi się kołysz,  
Tuż nad ziemią ledwo, ledwo.  
Jak wiatr mały to nie widać.  
A jak wielki wiatr się zdarzy, wielka bieda  
puszczą cumy,  
Zatrzepocą się zatańczą Miasta nasze, domy  
nasze....*

Powtórnego przejścia Pana do serc naszych życzy autor



# Zofia Malczewska-Zawadzka – pomagająca w obozie Dulag 121, cz. 2



**Zofia Malczewska-Zawadzka.**  
Fot. z pryw. arch.

**P**rezentujemy drugą część wspomnień Zofii Malczewskiej-Zawadzkiej (pseud. Olga III), ur. w 1924 roku w Pruszkowie, łączniczki i sanitariuszki Wojskowej Służby Kobiet VII Obwodu „Obroza”. Zofia Malczewska-Zawadzka pracowała w Miejskim Ośrodku Zdrowia przy ul. 3 Maja na Żbikowie. Od pierwszych dni funkcjonowania obozu Dulag 121 została włączona do służby sanitarniej na terenie obozu, a także brała aktywny udział w szeregu nielegalnych działań mających na celu zwolnienie więźniów, których starano się uchronić przed wywiezieniem na roboty przymusowe czy do obozów koncentracyjnych – organizowała warszawiakom fałszywe dokumenty, zapewniała schronienie i wyżywienie. Wywiad przeprowadzony z Panią Zofią w Muzeum Dulag 121 w 2014 roku, to nie tylko źródło wiedzy o warunkach panujących na terenie obozu przejściowego Dulag 121 ale stanowi również wyjątkowe świadectwo mówiące o niezwykle odważnej polskiej osobie tam pracującej.

**Proszę opowiedzieć o swojej pracy w obozie Dulag 121. Kogo i w jaki sposób udało się Pani wyprowadzić?**

Kiedys zgłosiła się do mnie koleżanka szkolna, że tam na terenie jest jej bratowa. Dała mi jej fotografię – twarz była charakterystyczna. Szybko pobiegłam, żeby ją odnaleźć, jakkolwiek nie miałam nadziei, bo wśród tylu osób trudno. Wykrzykiwało się nazwisko. Zobaczyłam, że idzie transport, i patrzę, że ta pani z fotografii idzie. Miała bardzo charakterystyczną urodę, było ją bardzo łatwo poznać. Pomyślałam, że już za późno, ale podeszłam do niej i powiedziałam: „Proszę zaraz zemdleć”. I ona natychmiast padła, więc z koleżanką podbiegłyśmy, odciągnęłyśmy ją trochę dalej, dałyśmy wody i odprowadziłyśmy ją do szpitala, do dwójki. Wciągnęłam ją jakoś na listę i udało mi się ją wyprowadzić.

Raz się nie udało – nie zdołałam wyciągnąć mojego stryja, dlatego że on przybył jako mężczyzna zupełnie młody, zakwalifikowany do obozów, do ciężkich robot. Jak go spotkałam, to chciałam go wyprowadzić stamtąd do baraku nr 2, do szpitala. Robiłam to wielokrotnie i mi się udawało. Ale mój stryj powiedział, że jest tutaj w gronie znanych mu osób z jego ulicy, a także dwóch pracowników z jego pracowni (był architektem), że się nie boi pracy, jest młody i silny, więc pojedzie. Poprosił mnie tylko, bym zaopiekowała się jego rodziną. Tego dnia jeszcze dwukrotnie się starałam go namówić. Wieczorem usnułyśmy nawet z koleżanką plany, jak go wyciągnąć, ale niestety na drugi dzień przed południem wszyscy zostali wysłani. To była taka sprawa, która mi dotąd leży na sercu.

**Jakie były losy Pani stryja?**

Trafił do kamieniołomów i tam zginął.

**Co się stało z jego rodziną?**

Wciągnęłam ją, choć z dużymi kłopotami. W obozie była jego matka, czyli rodzona siostra mojej babki, jego żona i ośmio- czy dziewięcioletnia córka. Te trzy panie wciągnęłam na listę podpisaną przez polskiego lekarza, ale bardzo często ci lekarze niemieccy chcieli jeszcze te osoby zobaczyć. W szpitalu w hali nr 2 naprzeciwko wejścia był taki stół, za którym siedziało Gestapo – jakiś lekarz niemiecki i dwóch gestapowców. Oni mieli tę listę z osobami uznanymi za niezdolne do pracy. Wszyscy podchodzili do stołu, oni spoglądali i na ogół akceptowali. Ale ponieważ siostra mojej babki szła tak wyprostowana, z dumnie podniesioną głową, to im się to nie spodobało i wykreślili z listy. Miałam wielki kłopot, bo musiałam powtórnie załatwić wciągnięcie na listę. Konieczny był podpis polskiego lekarza. Lista robiła się przez to coraz dłuższa, a one powtórnie były kwalifikowane przez Gestapo. Po raz drugi się historia powtórzyła, mimo że prosiłam babcię, aby spuściła głowę. Nie udało się. Wobec tego spróbowałam inaczej – zrobiłam indywidualną listę i tę podpisał mi doktor Szupryczyński. Wtedy już musiałam sama iść do Gestapo i to załatwić. Poszłam z wielkim niepokojem. Gestapo mieściło się naprzeciwko baraku nr 5 w takim zielonym wozie. Weszłam tam i powiedziałam, że to jest moja rodzina, że to są panie, które na pewno byłyby zakwalifikowane do baraku nr 1 na wyjazd pod Częstochowę, ale ponieważ to jest moja rodzina, to chciałabym je uwolnić, bo i tak muszę u mnie zamieszkać, bo innej rodziny nie mają.

Chyba wszystkie hale jednakowo wyglądały. W ogóle jeśli były prycze, to tylko w dwójce, w szpitalu. I te prycze były wielokrotnego użytku. Jeśli chory wyjeżdżał – bo bardzo często wywożono takiego chorego na zewnątrz, do jakiegoś szpitala – prycze nie wymieniano. One były więc zakrwawione, czasem znajdowały się na nich różne nieczystości po chorym. Pamiętam, że te prycze okropne były. Tylko raz zrobiono trochę porządku, gdy międzynarodowa komisja miała przyjechać. [Prawd. mowa o wizytacji delegacji Międzynarodowego Czerwonego Krzyża, który przewodził szwajcar Paul Wyss – przyp. red.]

**Mogłaby Pani spróbować nam opisać, jak wyglądała w środku hala nr 2?**

Halę nr 2 pamiętam jako rząd pryczy – strasznych, brudnych – i chorych – rannych, zakrwawionych. Nawet nie można było podejść, żeby im zmienić opatrunków. Owszem, były tam siostry, które były przydzielone, i one obsługiwały tę część, dalej funkcjonował szpital. Po lewej stronie hali było takie półpięterko i to był taki gabinet z lekami.

**Ambulatorium.**

Tak, ambulatorium. W tych szafkach nic nie było, jakaś stara strzykawka leżała albo jakiś stary bandaż. Tam naprawdę nic nie było. Na tym półpięterku była siedziba pielęgniarek, które rekrutowały się z warszawianek. Dlaczego ja to zapamiętałam? Bo spotkałam na terenie obozu moją siostrę cioteczną i szybko ją wprowadziłam do dwójki i tam na to półpięterko ją zaprowadziłam. Włożyłam jej opaskę Czerwonego Krzyża. Tego dnia ona tam została. Na drugi dzień

listy na ogół miała Kazia Mańkowska, koleżanka, i te listy były często podpisywane przez doktora Szupryczyńskiego. Wszystkich, których wyciągałam z obozu, umieszczałam na tych listach u Kazi. Był, jak wspomniałam, jeszcze drugi lekarz, ale wydaje mi się, że pani doktor [Izabela] Wolframówna sprawy załatwiała na zewnątrz. Pamiętam też doktor [Wandę] Religioni-Bobrowską. Ona pracowała w obozie. Kilkoro dzieci zabrałam z obozu, troje czy czworo. Niemcy pozwolili zabrać je bez przepustek, bo były małe takie, sześciolatnie, pięcioletnie, była nawet taka młodsza dziewczynka, dwu – czy trzyletnia. Zaprowadziłam je do ośrodka zdrowia. Zapamiętałam, że stamtąd pani Religioni-Bobrowska taką małą dziewczynkę zabrała, którą ja chciałam się zaopiekować.

**Co się działo dalej z tymi dziećmi?**

Doktor Religioni-Bobrowska tę dziewczynkę oddała do jakichś znajomych, którzy mieliby ochotę ją przetrzymać albo adoptować. Natomiast po inne dzieci ktoś się zwykle zgłaszał. Jedną z tych dziewczynek zabrałam do domu, a dlatego zabrałam, bo miałam znajomości w ośrodku zdrowia i miałam możliwości leczenia jej, a ona była dzieckiem chorym, skrofulicznym. Długo u nas nie była, ojciec jej wrócił z obozu i ją odnalazł. W każdym razie łatwo było je odnaleźć, bo były listy tych dziewczynek w naszym ośrodku, a poza tym one były zarejestrowane jako wyprowadzone z obozu.

**Gdzie taki rejestr prowadzono, kto to robił?**

To był ten ośrodek opiekuńczy RGO.

**I to tam robiono rejestr wyprowadzonych osób?**

Chyba tak, bo w naszym ośrodku tak powiedzieli. Tam się bardzo dużo działo, w RGO.

**Co jeszcze robiła Rada Główna Opiekuńcza?**

Bezpośrednio się z nią nie kontaktowałam, ale Rada Opiekuńcza sprawowała pieczę nad samym obozem. Jeżeli organizowało się np. naczynia dla tych, co ich nie mieli i nie mogli dostać żadnej potrawy, zajmowała się tym Rada Opiekuńcza. To ona organizowała dostawę menażek, kubków czy czegośkolwiek. Poza tym dostarczała koce, jakieś tam poduszki. Pamiętam, naprzeciwko ośrodka zdrowia była taka piekarnia [prawd. mowa o piekarni przy ul. 3 Maja prowadzonej przez państwa Cegielskich] i pierwszego dnia piekarz, jak się dowiedział, że przychodzi pierwszy transport, napiekł dużo chleba. Myśmy kosztami ten chleb nosiły na teren obozu. Wie Pani, to było takie... Byłam zdziwiona, jak ci ludzie rzucali się na chleb... Wiadomo, że byli wygłodniali, wyczerpani psychicznie, fizycznie i w ogóle, że stracili wszystko, nawet nie mogli zabrać z sobą czegoś, co by chcieli, ewakuacja następowała tak szybko, wyciągali wszystkich, ci brali to, co mieli pod ręką. Nakładali na siebie, chwytały w garść...

**Mam jeszcze pytanie o kuchnię na terenie obozu.**

Na początku była taka konna furmanka. Rozwoziła zupy i jak ktoś miał naczynie, to zupę dostawał. Później RGO się tym zajęła. Zdaje się, że kuchnia była wybudowana na terenie obozu i te zupy były gotowane na miejscu, ale na samym początku to przywożono ją na teren obozu.

**Czy pamięta Pani inne osoby, oprócz już wspomnianych, które pomagały?**

Była taka młoda osoba, Stasia, która ze mną bardzo często chodziła. Ona była taka „dopomocna”. Często, jak ktoś zasłabł czy coś tam się działo, obydwie udzielałyśmy pomocy. To była taka młodsza koleżanka, co się później z nią działo, tego nie wiem.

**Czy ma Pani wiedzę na temat np. osób z Pruszkowa i okolic, które czy to przyjmowały kogoś na nocleg, czy jakoś organizowały żywność?**

Nic o tych osobach nie wiem, ale pamiętam, że ludność organizowała taką pomoc i że to się działo bardzo spontanicznie. Mnie się wydaje, że główna, zasadnicza pomoc płynęła od RGO. Pierwszej pomocy udzielił nam, tak jak mówiłam, ten piekarz. Rzeczywiście był bardzo ofiarny, jeżeli była potrzeba, on zawsze służył pomocą.

**Przez jaki okres pomagała Pani w obozie?**

Od samego początku do ostatniego dnia.



**Sanitariuszki rozdające żywność więźniom wysyłanym na teren III Rzeszy.**  
Fot. z arch. Muzeum Warszawy

Jeden gestapowiec przez moment się zastanawiał i w końcu podpisał. Wtedy drugi wziął od niego tę kartkę, wręczył mi do ręki, złapał za kołnierz i wyrzucił z wagonu. Byłam szczęśliwa, dlatego że dzięki tej liście mogłam je wyprowadzić.

**Jak wyglądał taki transport, który był skierowany z jakiejś hali do pociągu?**

To było w ogóle mnóstwo ludzi, masa. Tak jak się czasem widzi na filmach. Tak szeregiem nie szeregiem, w nieładzie szli do transportu. To były osoby – można sobie wyobrazić – zmęczone, znużone, zwłaszcza że te hale miały gołe betonowe podłogi, nie było żadnych prycz, posłań, w ogóle nic nie było. Tylko brudne betonowe podłogi. Mało tego, nie było wody, nie było sanitariatów. Z tego, czego się później dowiedziałam, to w hali nr 5 było jakieś takie ustronne miejsce, w którym zrobiono sobie toaletę. Warunki były bardzo prymitywne.

**Pani wchodziła też do hal, do wnętrza. Jak wyglądała hala nr 6? Ona podobno była taka bardziej zaniedbana, miała jeszcze gorsze warunki. Czy Pani pamięta?**

zobaczyłam, że jacyś gestapowcy się zbliżają do tej dwójki. Szybko tam wskoczyłam i tuż przed nimi zdążyłam zerwać jej tę opaskę Czerwonego Krzyża. Niemiec pyta się: „Kto to jest?”. Powiedziałam, że to jest moja siostra cioteczna i na szczęście się nie przestąpił do tego. Oczywiście wciągnęłam ją na tę listę przeznaczonych do wyprowadzenia. I ona rzeczywiście wyszła z obozu.

Wiem, że spośród wszystkich rannych część wynoszono na noszach i wywożono do szpitali na zewnątrz. To już jakoś załatwiano z siostrami ze szpitala, które przyjeżdżały. Był specjalny wóz, który przyjeżdżał po tych rannych.

**O które szpitale chodzi?**

O ten w Tworkach i tam bliżej, na Pięknej.

**Chciałam jeszcze zapytać o obozowych lekarzy, z którymi Pani najczęściej współpracowała.**

Tam był jeszcze drugi lekarz, oprócz doktora Szupryczyńskiego. Ja doktora Szupryczyńskiego akurat dobrze znałam, byłam taką jego – jak by to powiedzieć – współpracownicą i właściwie to on mi wydawał dyspozycje. Pamiętam, że na terenie obozu

BAJKA MUZYCZNA  
**MAZOWSZE**

PREMIERA  
19  
grudnia 2020 R.  
godz. 16.00

spektakl online

youtube.com/user/ZESPOLMAZOWSZE  
facebook.com/ZESPOLMAZOWSZE

## „Mazowsze” jakiego nie znacie!

Kiedy lecą gwiazdy, marzymy, żeby spełniło się nasze życzenie. A może gwiazdy też mają swoje marzenia? Czy na niebie zawsze jest jak w niebie? Na te pytania odpowiadają bohaterowie najnowszego spektaklu zespołu „Mazowsze”. Premiera online bajki muzycznej dla najmłodszych - *Kolory* odbędzie się 19 grudnia.

Sobotnie, przedświąteczne popołudnie, to doskonała okazja do spędzenia czasu w rodzinnym gronie, przy dobrej muzyce i pięknym tańcu. 19 grudnia o godz. 16.00 zespół „Mazowsze” zaprasza najmłodszych widzów, ale również całe rodziny, do obejrzenia bajki muzycznej w wykonaniu artystów zespołu. Projekcja online dostępna będzie zarówno na profilu Facebook, jak i na kanale YouTube. To będzie „Mazowsze”, jakiego jeszcze nikt nie widział i nie słyszał!

Pewnego dnia z nieba spadają dwie gwiazdy. Ładują w świecie, w którym ich wygląd i zachowanie nie pasują do otoczenia. Panuje tu ład i porządek, bo wszystko ma ten sam kształt i kolor. Bohaterowie niechętnie spoglądają dalej, niż sięga czubek ich nosa (nawet jeśli zamiast niego mają kanty i kąty). Co się zmieni w świetle spadających gwiazd? **Grażyna Lutosławska** w roztańczonej, rozśpiewanej i dowcipnej opowieści całkiem serio zadaje ważne pytania. Dlaczego tak dobrze czujemy się, gdy wszyscy wokół nas są tacy sami? Naprawdę trudno porozumieć się z tymi, którzy myślą i wyglądają inaczej? Czy nie byłoby dobrze czasem wychylić głowę z własnego nieba, żeby poznać siebie i dostrzec kolory, o których istnieniu nie miało się pojęcia? Te pytania, które często zadają sobie nie tylko dzieci, ale również ich rodzice i dziadkowie, nie pozostają bez odpowiedzi.

Bajka *Kolory* pokazuje, że obok nas żyją ludzie, którzy się od nas różnią, ale z którymi

możemy doskonale się porozumieć i współdziałać. Te podstawowe prawdy i rozważania okraszone wspaniałą muzyką, brawurowo wykonaną przez orkiestrę „Mazowsza” i porwującym, energetycznym tańcem baletu, gwarantują całej rodzinie wspaniałą zabawę.

Autorką libretta jest Grażyna Lutosławska, dziennikarka (od 1988 roku związana z Radiem Lublin) pisarka, autorka słuchowisk radiowych, książek, sztuk teatralnych, esejów, tekstów piosenek, wykładowczyni na UMCS, moderatorka wydarzeń kulturalnych. Muzykę do spektaklu skomponował **Marek Kuczyński**, muzyk, producent muzyczny i kompozytor wielu utworów wykorzystywanych w produkcjach filmowych i teatralnych. Kierownictwo muzyczne objął **Jacek Boniecki**, dyrektor PZLPiT „Mazowsze”, a spektakl wyreżyserował **Zbigniew Kulagowski**, reżyser wielu produkcji „Mazowsza”, takich jak „Betlejem Polskie”, „Pielgrzym” czy spektakle edukacyjne dla dzieci i młodzieży.

### Realizatorzy:

Choreografia: Alexandr Azarkevitch  
Scenografia: Olga Warabida  
Kostiumy: Rafał Orłowski  
Charakteryzacja: Sergiusz Starski  
Przygotowanie wokalne: Mirosław Ziomek, Samuel Świdurski, Krystian Segda  
Reżyseria światła: Łukasz Różewicz  
Reżyseria dźwięku: Piotr Mastalerski  
Asystent reżysera: Piotr Borek



Widowisko oparte na muzyce S. Moniuszki i tekstach A. Mickiewicza. Z tego mariażu powstała historia, jakiej nigdzie nie zobaczymy. Opowieść o pierwszej miłości, która okazuje się być wieczną, o miłości do ojczyzny, o wygnaniu, tęsknocie...



Bohaterami naszej teatralnej Fantazji są dzieci, które podczas lekcji poznają tańce narodowe: oberka, mazura, kujawiaka, poloneza i krakowiaka. Akcja przeniesie nas w czasy dzieciństwa małego Chopina... Zatańczymy kujawiaka z Kiepurą...



To przedstawienie, w którym bierze udział 150. wykonawców: solistów, artystów baletu, chóru i orkiestry. Dzieje się w trzech planach czasowych – w polskiej współczesności, w naszej historii i w czasach biblijnych. Jezus rodzi się tu wśród polskiej zimy, a Betlejem leży gdzieś w Polsce. Herod nie jest tylko władcą Palestyny, lecz ciemnocyflem Polski i rasyfikatorem; betlejemscy Trzej Królowie to nasi władcy: Kazimierz Wielki, Władysław Jagiełło i Jan III Sobieski. Twórcy spektaklu poprowadzili swą inscenizację nieco poza scenariusz, nawiązując do znaczących momentów w historii Polski. Powstał nie tylko barwny, patriotyczny fresk narodowych losów, lecz przede wszystkim rozśpiewane oraz roztańczone widowisko z humorem, ognistym tańcem, chórami aniołów, pełne najpiękniejszych kołęd i pastorałek.



# Koty górą!

Grażyna Siczek - publicystka  
Foto - Internet

**Czas mamy niewesoły. Epidemia szaleje, coraz ciśniej zaciska swe kręgi, coraz więcej osób wokół nas odbywa kwarantannę, coraz częściej ktoś choruje. Nie możemy odreagować tego spotykając się w kawiarni z przyjaciółmi, nie możemy pójść z nimi do kina, czy teatru, nawet zaprosić ich do domu nie możemy. Pozostaje spacer w niewielkim gronie, za to z maskami na twarzach. A najlepiej w maskach, okularach i rękawiczkach (nie tych chroniących od zimna). Do tego wielkimi krokami zbliżają się święta. Znikąd ratunku.**

I tu z pocieszeniem przychodzi prasa. Przeróżne tygodniki, miesięczniki, czy inne periodyki prześcigają się w sposobach, jak sobie z tym poradzić. Cytowani licznie psycholodzy w ramach wywiadów udzielają rad na łamach tychże periodyków, wydają odpowiednie tematycznie książki, słowem – ratunek stąd właśnie.

Przed wszystkim trzeba kogoś lub coś pokochać. To podstawa! Trzeba pokochać byłego męża, który odszedł do innej i na troje dzieci ani myśli płacić alimentów. Jest freelanserem, zarabia ledwo starczające na jego utrzymanie grosze (tak wynika z jego zeznań podatkowych) i mimo orzeczonej sądowo kwoty, wysyła miesięcznie sto złotych, bo na więcej, mimo dobrej przecież woli – go nie stać. Trzeba pokochać tę jego inną! Tak między nami, to jest o mężu mojej koleżanki. Trzeba pokochać szefa, który zwolnił z pracy, bo czuł się zagrożony na zajmowanym stanowisku. Wpierw namotał intrygi, potem udzielił nagany, w końcu zwolnił. Ale – Kochamy go.

Przejęta dobrą radą pani psycholożki, staram się pokochać sąsiadkę zza ściany, która średnio dwa razy tygodniowo do późnych godzin nocnych urządza pijackie krzyki. Kiedy ostatnio trzasnęła czymś na klatce schodowej i przewracała się na moje drzwi, miałam ochotę otworzyć je, podtrzymać sąsiadkę, dobrym słowem jej poradzić, żeby jednak forsowała swoje, nie moje drzwi – ale jakoś zabrakło mi odwagi, widać nie dość we mnie miłości. A skoro tak, powinnam niezwłocznie udać się na terapię uczącą miłości do rozrabiających sąsiadek. Najlepiej z indywidualnym coachem.

Gdzie indziej pan psycholog poleca wypracowanie życzliwych związków pozabawionych uprzedzeń z innymi osobami,

takimi spotkanymi w sklepie, tramwaju, czy na ulicy. Zaczynam od sklepu. Zrobiłam zakupy, w kolejce do kasy ustawiłam swój wózek za z pewnością miłym (osiągnęłam już pewien stopień wtajemniczenia) panem w odległości wymaganych dwóch metrów. Przypominałam sobie, że nie wzięłam z półki oleju. Wróciłam po olej stojący na sąsiednim od kasy regale. Wracam do wózka i co widzę: stoi zepchnięty na bok, a okazałych rozmiarów z pewnością miła jejmość zaległa na moim miejscu. To znaczy nie na moim, tylko tuż za sympatycznym z pewnością panem. Przeprosiłam miłą jejmość, że może nie zauważyła, ale ja tylko na chwilę odeszłam i oto wróciłam. „Ja tu stoję!” – usłyszałam na to. Nieśmiało wtrącam swoje uprzednie tłumaczenie, ale nie kończę, bo z pewnością sympatyczna jejmość najeżdża na mnie swoim wózkiem. „Ja tu stoję!” – powtarza, a oczy jej sypią snop iskier. Cofnęłam się bo między nami nie została zachowana dwumetrowa odległość i tym samym zostałam pokonana. No nie wyszło. Ale czyż po jednej, no, dwóch porażkach, można się poddać? Nie! I tego z pewnością nauczę się na terapii niepoddawania się po dwóch porażkach. Poszukam w Internecie, na pewno jakąś znajdę w okolicy.

W innym jakimś artykule znajduję czysto poetycką metaforę: człowiek jest jak gruba, nieprzeczytana książka. O! To do mnie przemawia. Książki bardzo lubię, nawet bardziej te nieprzeczytane. I dalej pouczę, żeby nie osądzać ludzi po okładkach. Pogubiłam się, bo nie wiem, gdzie mam te okładki, może powinnam je nosić? A jeśli nosić, to jakie: twarde, czy miękkie? Nie było o tym. Może powinnam pójść na terapię uczącą, jakie okładki nosić? Założmy, że pozytywnie ukończyłam terapię, mam należyte przygotowanie, powinnam teraz brać się za czytanie książek. Tych z poetyckiej metafory, oczywiście. Już na początek mam cztery książki: o sąsiadce, o mężu mojej koleżanki, o szefie co zwalnia i o jejmości z kolejki do kasy.

Poza tym muszę nauczyć się mówić: „tak”. I to wcale nie w Urzędzie Stanu Cywilnego, albo kościele. Mam mówić: „tak”, nawet jeśli wszystko, każdy mój paznokieć mówi: „nie”. Jeśli powiem: „nie”, nie zbuduję intymności i nie będzie cudownie, a przecież tego nie chcę. O tyle mnie to dziwi, że niedawno czytałam radę, że trzeba nauczyć się mówić: „nie”, bo mówienie: „tak” jeśli myśli się: „nie” jest okazywaniem słabości. Nie rozumiem tego, bez indywidualnego coacha nie obejdzie się.

Święta coraz bliżej, Wigilia również. Do Wigilii muszę uporać się z pewną bardzo ważną sprawą, od której zależy, co będą o mnie myślały trzy osoby. Bo muszę z rana zadzwonić do trzech osób (ważne: trzech, nie dwóch, ani czterech), których nie będzie na wspólnej kolacji i powie im jak pozytywnie odmiennie moje życie. Czas mija, ja grzebię w pamięci i nie mogę sobie przypomnieć ani jednej takiej osoby, a tu trzeba trzech. Negatywnie to wiem, kto, ale to się nie liczy. Mam zaję-



cie na długie jesienne wieczory. Założmy, że jakoś to ustalę i zadzwonię do nich w poranek wigilijny. I co, od czego zacznę? „Słuchaj, pozytywnie zmieniła(e)ś moje życie. Dziękuję ci za to. Będziemy przez pół godziny naszej rozmowy budować szczęście, oraz pozytywne emocje”. Prawdopodobna odpowiedź może zabrzmieć z troską w głosie: „Dawno jesteś w izolacji?”. A jeśli ten ktoś ubiera z dziećmi choinkę i będzie chciał mnie zbyć standardowo życząc mi wesołych świąt. Nie zbuduję z nim ani szczęścia, ani pozytywnych emocji. Smutne to, szczególnie w ten jedyny, niepowtarzalny dzień. Psycholog nie zaleca, co mam wtedy zrobić. Może o tym jest kolejna terapia?

Ależ jest tej roboty! A tu piszą, że siedzi się w domu, nic się nie robi i jak sobie z tym poradzić. Są tacy, którzy myślą, że to jest złe. Oni są w błędzie! I tu będzie

o kocie. Popatrzmy na niego. Niby siedzi w jednym miejscu, niby nic nie robi, ale to nieprawda. On nas zwodzi. Sprawnie opracowuje strategię i czeka. Czeka, czeka, czasem długo czeka. Ale jak już działa – toooooo rozmyślnie, precyzyjnie, doskonale. Bo on nie czeka, tylko się doskonali. Potem idzie po swoje i zdobywa to. I my tak powinniśmy. Koty górą!

Moja kocica leży koło mnie na biurku, opiera łapki o kaloryfer i nie ma pojęcia, że jest górą. Ale ja, bogatsza o psychologiczne teksty, wiem że ona nie leży i nie opiera łapek o kaloryfer, tylko opracowuje strategię. I potem precyzyjnie, doskonale wybierze moment, kiedy ułożę się w łóżku. Wtedy wskoczy jednym, sprawnym skokiem, zwinie się w kłębek na mojej kołdrze i kiedy ja już głęboko usnę, ona będzie ponownie opracowywać kolejną doskonałą strategię.



# Zagospodarowanie ronda Kozińskiego - mamy to!



Ignacy Koziński

łożycielem Związku Harcerstwa Polskiego, działaczem społecznym oraz propagatorem idei harcerskich. Był działaczem ogólnopolskiego Towarzystwa Gimnastycznego Sokół, którego celem - poza zachęcaniem do aktywności fizycznej - było również podtrzymywanie i rozwijanie świadomości narodowej oraz postaw obywatelskich. Redagował czasopisma harcerskie „Skaut”, „Harczer”, „Harc mistrz”, „Strażnica harcerska”. Pracował jako nauczyciel w szkołach m.in. w Warszawie, Czerwonym Dworze pod Grodziskiem Mazowieckim oraz w Pruszkowie. W 1929 r. Koziński przeprowadził się do Brwinowa, gdzie pełnił funkcję prezesa gniazda sokolego. Okupację niemiecką spędził w Brwinowie, a w latach 1941–1945 prowadził tajne nauczanie w gimna-



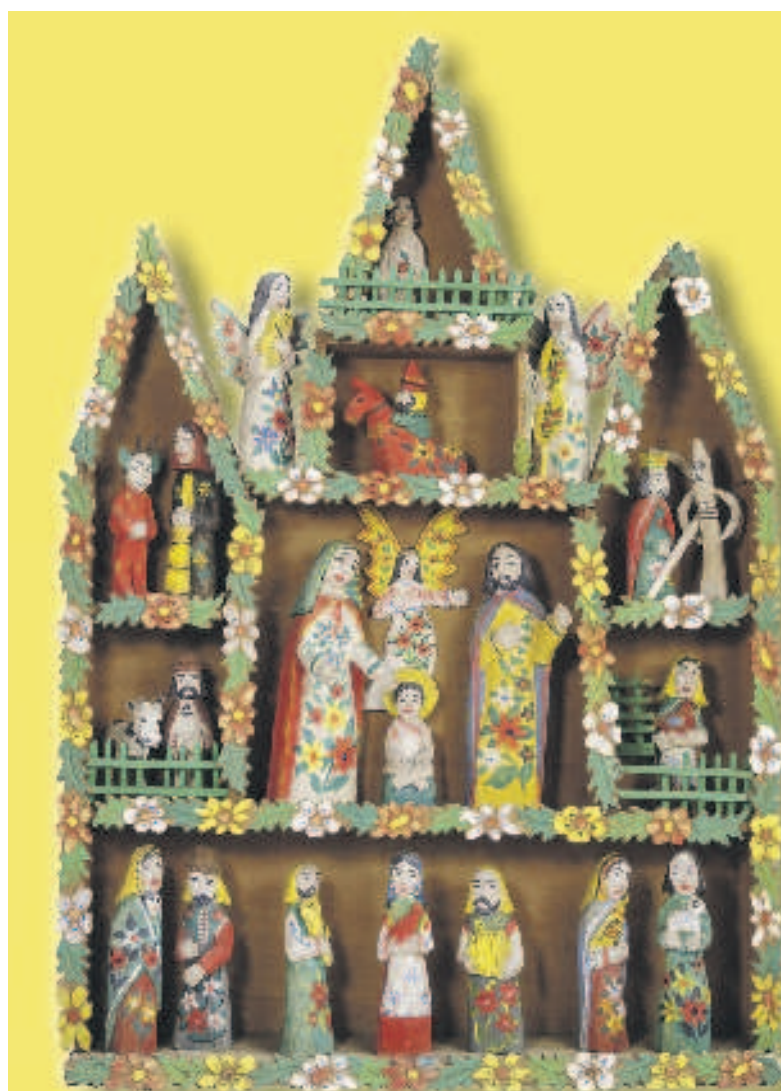
zjach w Bronowicach, Milanówku i Brwinowie. W tym okresie zajmował się także kolportażem polskiej prasy konspiracyjnej. Po 1945 r. ze względu na głoszenie antybolsewickich haseł musiał opuścić Warszawę i przeniósł się do Kłobucka, gdzie organizował gimnazja. Zmarł 9 lipca 1964 r. i został pochowany w grobie rodzinnym na cmentarzu św. Rocha w Częstochowie.

W projekcie zostało zaproponowane ustawienie w pobliżu ronda naturalnej wielkości rzeźby plenerowej z brązu przedstawiającej Kozińskiego jako harcerza siedzącego na kłodzie, a na samym rondzie – podświetlane krzyże harcerskie. Realizacją projektu zajmie się Urząd Marszałkowski Województwa Mazowieckiego w 2021 r.

**Z**namy rozstrzygnięcie pierwszej edycji Budżetu Obywatelskiego Mazowsza. Wśród 63 projektów, jakie będą realizowane w 2021 r. ze środków samorządu województwa, jest „Harcerskie rondo” w Brwinowie.

W tym roku mieszkańcy Mazowsza po raz pierwszy mieli możliwość zdecydowania o wydatkowaniu części budżetu województwa mazowieckiego. Burmistrz Arkadiusz Kosiński zgłosił jako mieszkaniec Brwinowa projekt „Harcerskie rondo – zagospodarowanie terenu wokół ronda Ignacego Kozińskiego, współtwórcy polskiego harcerstwa i słów hymnu »Wszystko, co nasze«”. Głosy 1182 osób sprawiły, że projekt o wartości ponad 350 tys. zł zajął drugie miejsce wśród projektów z regionu warszawskiego zachodniego i zostanie skierowany do realizacji w przyszłym roku.

Na rondzie i w jego okolicach pojawi się zieleń i mała architektura. Planowane jest posadzenie gatunków zimozielonych, liściastych o ciekawych pokrojach (grab kolumnowy) i gałęziach (dereń), kolorach (róża) oraz formach (trawy). Upamiętniony zostanie też patron ronda, Ignacy Koziński (1882-1964), który był współza-



**SPOKOJNYCH ŚWIĄT  
BOŻEGO NARODZENIA,  
DUŻO ZDROWIA I RADOŚCI  
ORAZ  
SPEŁNIENIA NADZIEI,  
ŻE NADCHODZĄCY  
NOWY ROK 2021  
BĘDZIE... LEPSZY!**

**ŻYCZĄ  
CZYTELNIKOM I REDAKCJI  
„GŁOSU PRUSZKOWA”**

**PRZEWODNICZĄCY RADY MIEJSKIEJ  
SŁAWOMIR RAKOWIECKI  
ORAZ  
BURMISTRZ GMINY BRWINÓW  
ARKADIUSZ KOSIŃSKI**

ADRIANA PIOTROWSKA, SZOPKA KRAJOWA  
ZE ZBIORÓW MUZEUM SZTUKI LUDOWEJ W OTKOCZACH



# Co dzieje się z twoim ciałem, kiedy umierasz?

Tekst & foto - Tomasz Długosz-Trąbiński publicysta

**Wiadomo już, że pojęcie śmierci dotyczy tylko ciała fizycznego, końca naszej egzystencji na poziomie materii. Poza nią śmierć nie istnieje a to, co określamy śmiercią, w rzeczywistości jest przejściem z jednej formy istnienia w drugą. Świadomość opuszcza ciało i wraca tam, skąd przyszła. Dzieje się tak bez względu na wyznawaną wiarę, osobiste przekonania czy wartości. Czasem zdarza się jednak, że taka odchodząca ze świata materialnego świadomość albo wracać nie chce, albo z jakichś powodów - nie może. I tu zaczyna się problem.**

## Śmierć według buddystów

Z buddyjskiej perspektywy, śmierć nie oznacza tylko końca. Oznacza również początek. Śmierć to oczywisty proces przemiany. Samo zakończenie nie jest ani pozytywne, ani negatywne - to tylko rzeczywistość. Śmierć wchodzi w skład umowy, w której akceptujemy sytuację narodzin. Przychodzimy na ten świat wraz z umową na jego opuszczenie. Niezależnie od tego czy wzdychasz z ulgą pod koniec udręki, czy też desperacko usiłujesz na zawsze zatrzymać chwilę, rodem z hollywoodzkiego filmu, każdy moment ma swój koniec. Każda historia posiada swój koniec, bez względu na to czy jest szczęśliwy czy smutny. Jednakże, kiedy chwila lub całe życie się kończy, nie możemy tego faktu kwestionować. Nie ma tu miejsca na żadne negocjacje. Rozpoznanie tej prawdy to sposób na nawiązanie kontaktu ze śmiercią w codziennym życiu.

My, żyjący tu na ziemi, mamy ciała, żołądki i płuca. Mamy zatem skąd i jak czerpać niezbędną nam do życia energię. Poprzez układ trawienny pozyskujemy ją z pożywienia, poprzez płuca z powietrza, a poprzez skórę - ze słońca. Dzięki niej możemy myśleć, poruszać się, rozwijać i żyć. Co ma zrobić człowiek, który po śmierci nie potrafi odejść od swych bliskich dręczony lękiem, że stanie im się jakaś krzywda? Albo taki, który pozostawił tu bardzo ważne dla niego, niedokończone sprawy? Co wtedy się dzieje?

Po pierwsze: będzie starał się nawiązać z nami kontakt, walczyć o naszą uwagę i wysłuchanie, a z biegiem czasu i bezskutecznych prób – po prostu zrezygnuje i będzie trwać obok nas (chodząc po domu) z nadzieją, że kiedyś znajdzie się ktoś, kto go zrozumie.

Po drugie: taka bezcielesna świadomość, aby móc jakkolwiek funkcjonować blisko nas, potrzebuje dużo energii. Nie może czerpać jej z poziomych duchowych, bo nie odszedł tam, gdzie powinien po śmierci swego ciała fizycznego. Nie może także czerpać jej z poziomu fizycznego, bo nie ma żołądka, płuc ani skóry. Jedyną możliwością, jak mu pozostaje - jest podpiąć się pod kogoś żyjącego i czerpać energię bezpośrednio od niego. Nie robi tego celowo i nie wie, że wyrządza mu tym samym krzywdę. Często zupełnie nie zdaje sobie sprawy, co dzieje się tak naprawdę.

Czasem zdarza się i tak, że jeśli duch tkwi długo przy żyjącej osobie i przez cały czas odżywia się jej energią, wtedy na aurze owej osoby, w miejscu, skąd pobierana jest jej życiowa energia, powstaje wyrwa energetyczna, co skutkuje osłabieniem ciała fizycznego i chronicznymi chorobami narządów w tym rejonie.

## Materia - odbicie świata astralnego

Pamiętajmy, że świat materii jest jedynie wiernym odbiciem świata astralnego. Jeśli coś negatywnego dzieje się w obszarze aury i zaburzony zostanie jej naturalny stan - prędzej czy później materia przejawia ową nieprawidłowość pod postacią różnych dolegliwości w ciele i chorób. Wszyscy czasem potrzebujemy pomocy. Bez znaczenia jest, czy posiadamy jesz-

cze ciało czy już nie. W rzeczywistości ciało jest tymczasowym i zużywającym się „ubranie” dla duszy. Człowiek „po drugiej stronie lustra” pozostaje taki sam, a jego świadomość wędruje dalej. Odchodząc stąd tak samo potrzebuje miłości, przebaczenia i spokoju w duszy, jak wszyscy inni we Wszechświecie. I jeśli na tej drodze coś go dręczy - nie jest w stanie iść dalej, wrócić do swego duchowego domu. Doznaje cierpienia.

Umieranie potrzebuje czasu. Umieranie podąża swoim własnym torem. Zwłaszcza pod koniec, kiedy śmierć stopniowo nabiera kształtu, nie ma tu żadnego pośpiechu. Wiedza na ten temat jest bardzo niska, a nasi bliscy często trwają u twego boku i czekają w obszarze niczym, między obawą, że to zaraz nastąpi, a nadzieją, że wreszcie wkrótce to nastąpi. Siedzą przy twoim łóżku, wstają, chodzą w koło, siadają, głoszą cię po włosach, znowu wstają. Mija godzina za godziną. Czekają, tak jak czeka się pod ciemnymi chmurami na burzę, zaraz zacznie padać, ale nie pada, zaraz umrzesz, ale nie umierasz. Czekają i płaczą, płaczą i czekają, śledząc każde twoje westchnienie, a godziny, wyjęte z biegu czasu, czekają wraz z nimi. Ale ty nie umierasz.

Twoje umieranie podsuwa tym ludziom jakby lustro. Widzą tam ciebie leżącego i jednocześnie siebie, i wielu ma poczucie, jakby zwał się na nich ogromny pytań. Kim jestem? Czym jest życie? Co dalej? Obecność przy łóżku umierającego zmusza do refleksji. U jednych budzi strach, uciekają jak najdalej. Innych z kolei przyciąga, gromadzą się wokół łóża śmierci jak przy ognisku.

Według podręczników medycznych i różnych książek umieranie podąża często ścieżką wytyczoną przez chorobę: kto cierpi z powodu wątroby, zsuwa się wraz z jej rozpadem w mrok i śpiączkę. Kto ma chore nerki, tego wzrost ilości niewydalonego mocznika prowadzi do utraty świadomości - podobnie jak wzrost poziomu dwutlenku węgla we krwi u chorych na płuca. Jednak dla lekarzy, którzy widzieli wielu zmarłych, to zbyt proste wytłumaczenie. Coraz mniej bowiem umierających, zwłaszcza w podeszłym wieku, cierpi na jeden rodzaj schorzenia. Na oddziałach szpitalnych, które mają doświadczenie z umierającymi, personel zagląda teraz do ciebie częściej, choćby tylko na krótko. Szuka kolejnych zmian, które zapowiadają twoją śmierć. Niektórzy lekarze zwracają większą uwagę na zmaczenie, inni na wygląd twojej twarzy i członków.

## Wszyscy śledzą twój oddech

Jest on płytki, być może już od kilku tygodni albo od paru dni - każdy oddech to łagodna i płytka wymiana powietrza. Oddychanie odgrywa ogromną rolę. Tylko że w życiu mało kto zwraca na to uwagę. Kiedy śpisz, kołysz cię, oddech za oddechem, głęboko i regularnie do snu. W stanie czuwania podtrzymuje cię - w spoczynku, jak i pod obciążeniem, do wyczerpania sił. Płuca to jedyny ważny organ życiowy, który nie działa tylko automatycznie, lecz którym możesz również świadomie sterować. Teraz to się zmienia. Przyjmujesz nowe wzorce oddychania. Jest ich kilka.

Dla umierających charakterystyczny jest na przykład tzw. oddech Cheyne'a-Stokesa. Trudno zapamiętać tę nazwę, dlatego też tego typu potworki językowe przemienia się w takie ściągły jak: „najpierw oddech jest scheyn, a potem stokt”. Twój oddech jest najpierw głęboki, później staje się coraz płytszy aż do momentu zatrzymania oddychania, wyraźnej przerwy, po której głośnie westchnienie ponownie uruchamia płuca. Tak oddychają zwierzęta podczas snu zimowego. Oraz ludzie, którzy umierają. Postępujesz i pojękujesz, oddychając. Nie zawsze, nie ciągle, ale od czasu do czasu. Kobiętom siedzącym przy tobie przypomina to drugi kraniec życia: narodziny. W falach swoich westchnień słyszysz bóle porodowe i ich rytm. Ale także mężczyźni czują, że pracują tutaj siły natury, że w takich momentach uruchamia się jakiś odwieczny mechanizm, coś żywiołowego, pierwotnego. Towarzysząc ci przeraża nieco ta elementarna siła, w każdym westchnieniu słyszysz cierpienie. Dla innych to pociecha, że mogą na własne oczy zobaczyć, jak naturalnie przebiega proces umierania. Obydwa te wrażenia wynikają z ob-serwacji, ale nikt nie potrafi powiedzieć z całą pewnością, jak czuje się umierający w swoim zmaczeniu. Może twój stan nie jest stanem nieświadomości czy śpiączki, lecz rodza-

jem snu. A może twój duch już dawno opuścił obszar ciała.

Przez błąd jak wosk skórę przenikają ciemne struktury krwiobiegu, co sprawia, że twoje ciało wygląda jak marmur. Łożyska paznokci u rąk i nóg zabarwiają się na niebiesko, być może także rzepki kolan, a nawet kąciki ust - to znak, że krew krąży coraz wolniej. Niewykluczone, że w ostatnich dniach opanuje cię niepokój. Być może będziesz skubać kołdrę albo wskazywać palcami coś w oddali. Niektórzy umierający zdejmują ubranie. Inni próbują wstać i odejść. Są tacy, którzy odkrywają się, jakby chcieli coś z siebie zrzucić. Takie gesty pojawiają się często. Dotykasz czegoś. Chwytasz. Sięgasz w nicłość. W medycynie określa się to terminem karfologii, a doświadczonemu personelowi nasuwa skojarzenie z zachowaniem dzieci na karuzeli łańcuchowej - kiedy wylatują wysoko i wystawiają dłoń pod wiatr.

Bywa, że umierający - zwłaszcza ci, którzy aż do tej chwili nie chcieli uwierzyć, że umierają - pogrążają się we własnych wyobrażeniach. Ktoś domaga się butów na wędrowkę. Ktoś inny obawia się, że ucieknie mu pociąg. Inni chcą pakować walizki, domagają się płaszcza, zamawiają ostatkiem sił podróż dookoła świata z katalogu. Lekarze nazywają to językiem alegorycznym umierających. Ale i ta faza mija. Zbyt mało sił. Twój głos z ledwością przebija się przez granicę szeptu. Stajesz się śpiący. Śpisz w nocy i w dzień. Tracisz poczucie czasu.

## Obecność w obu światach

Twoja świadomość dryfuje. Raz jesteś tutaj, innym razem gdzieś daleko. W hospicjach taki stan określa się jako obecność w obu światach. Coraz trudniej cię dobudzić. Pijesz coraz mniej, twój organizm zatem staje się odwodniony, co wielu lekarzy z oddziałów paliatycznych uważa za naturalne dla umierających: puls ci spowalnia, wydalas coraz mniej moczu. Rzadziej jest ci niedobrze i nie tak często wymiotujesz. Twoje ciało produkuje substancje chemiczne, które łagodzą ból.

Niekiedy ku zaskoczeniu wszystkich ludzie tuż przed zgonem się ożywają. Odpływasz już, a tu nagle znów myślisz jasno, bardzo klarownie. Masz poczucie, że wracają ci siły. Nabierasz chęci do życia. To ożywienie przybiera rozmaite formy. Naukowcy ochrztili ten fenomen mianem jasności terminalnej. Stanowi ona dla nich problem. Takie zjawisko pod koniec życia bardzo trudno wytłumaczyć. Czy wynika ono z biologicznej interakcji rozpadu, jakiemu ulega twoje ciało? Może to cud duszy, a może cud rozumu. Nikt nie wie tego dokładnie. I lepiej pewnie, by tak pozostało. Umieranie to coś tajemniczego, nieznanego, a jego misterium polega na tym, że człowiek nie jest w stanie całkowicie go pojąć.

Moment jasności poprzedzający śmierć ma swoją nazwę: światło na początku tunelu. Ale i ten przeblask przemija. Zaczyna cię otaczać mrok. Nie jesteś już w stanie dostrzec czegośkolwiek. Powieki są zbyt ciężkie, aby je unieść. Oddalas się, tak bardzo się oddalas. Umierającym ten stan kojarzy się z różnymi obrazami. Marszem w nocy aż do momentu, gdy ich sylwetka zatraci się w mroku. Blaknącą powoli fotografią. Zachodzącym słońcem. Gasnącym światłem. A lekarze mówią wtedy, że popadasz w zmaczenie.

Nie oznacza to, że tracisz przytomność. Nadal słyszysz, jak w twojej obecności rozmawiają o tobie drżącymi głosami lub przełykając łzy, jakby od dawna cię już nie było. Czujesz, gdy ktoś cię głaszcze. Jednak twój organizm jest tak słaby, twój umysł w takiej oddali, że niektórzy nazywają zmaczenie krokiem w inny wymiar...

Lekarze, którzy traktują umieranie jako oddzielny fenomen medyczny, tłumaczą tego typu wizje na łożu śmierci jako macjacje - chorobliwy stan zaburzenia świadomości. Inni unikają tak zdecydowanych diagnoz, ponieważ przy zmaczeniu wiedza naukowa dociera do swoich granic: kto przeżył ten etap umierania, nie jest w stanie ani tego ocenić, ani o tym mówić, ani nawet pomyśleć - wszelkie wnioski pochodzą z zewnątrz. A to jest zasadniczy problem. Wyniki badań dotyczące umierania nie pochodzą od umierających. W języku nauki mówi się wówczas, że wiedza o umieraniu rzadko ma charakter emiczny, czyli oparty na opisach osób bezpośrednio zaangażowanych, lecz prawie zawsze etyczny, czyli bazujący na obserwacjach pozyskanych z zewnątrz.

Nie masz już siły trzymać ust zamkniętych, zapadają ci się policzki. Oczy tkwią głęboko w oczodołach. Nos robi się spiczasty i sterczy nad otwartymi ustami. Broda także robi się spiczasta. Oblicze Hipokratesa. W dawnych czasach był to znak dla lekarza, aby zaprzestał swoich wysiłków. Od tej chwili pałeczki przejmował ksiądz. Twój może być przerażający. Zwłaszcza w społeczeństwie, w którym śmierci nie uważa się za coś oczywistego, lecz za skutek złych warunków życiowych. W społeczeństwie, które młodości czy starości nie uznaje za stan fizyczny, lecz za postawę duchową.

Zanika odruch połykania, w głębi gardła gromadzi ci się ślina. Kiedy oddychasz, twój oddech ociera się o tę wydzielinę, wprowadza ją w stan vibracji, ślina bulgocze. Brzmi to trochę tak, jakby dziecko wysysało przez rurkę resztki oranżady ze szklanki. To tak zwane bulgotanie śmierci. Bliscy słyszą w tym cierpienie. Nawet ludziom mającym do czynienia ze śmiercią na co dzień trudno to niekiedy znieść. To odruch: patrzanie na ciebie, słuchanie wydawanych przez ciebie odgłosów wystrząsają zmysły żyjących na każdy sygnał wysyłany przez ciało tego, który umiera. Słyszcz bulgoczący oddech, rodzina domaga się interwencji - sedacja, odświeżanie, pomocy, pomocy! Jednak raczej nie potrzebujesz pomocy. Pielęgniarka patrzy wtedy na twoje czoło. Ból powoduje ściągnięcie skóry. Ale krótko przed śmiercią zdarza się to coraz rzadziej. Wchodzisz w fazę pozostawiania bólu za sobą.

Godzina twojej śmierci jest bliska, bardzo bliska, a mimo to nieprzewidywalna. Twarz, oddech, wygląd - wszystko wskazuje, że już niedługo umrzesz. Ale o jednym nadal nic nie wiadomo: o tym, jak mocno i jak długo życie będzie się trzymało twojego ciała. Bliscy niekiedy tego nie akceptują. Twoje umieranie bowiem stało się ważnym elementem ich życia. Razem z tobą bali się i płakali, interpretowali po swojemu wypowiedzi lekarzy, dzielnie znosili smutek i ból. Opiekowali się tobą, karmili cię. Poświęcili swój czas i siły. Ta droga była tak długa, że pojawiła się na niej nawet cicha nadzieja - a potem chcieliby przeżyć już tylko twój koniec: zobaczyć twoją śmierć. Całkiem możliwe, że zrobisz im psikusa.

Zanika napięcie mięśniowe. Oczy gasną. Organy przestają funkcjonować. To radykalna przemiana żywej istoty w martwą materię. Z punktu widzenia matematyki przemiana ta dokonuje się zgodnie z tak zwanym nadkrytycznym zjawiskiem Hopfa, modelem teorii chaosu opisującym utratę równowagi w sytuacji stabilizacji. Twój podbródek się zapada, z trudem łapięsz powietrze, ludzie wokół ciebie myślą, że to twoje ostatnie tchnienie. Ale z reguły nadchodzi jeszcze jedno. Albo i dwa. Wreszcie oddychasz po raz ostatni. Tętno szyjna pulsuje ci jeszcze przez dwie, trzy sekundy. Potem serce zamiera.

Tak kończy się proces życia.

**Tomasz Długosz-Trąbiński**  
**Na podstawie książki Rolanda Schultza „Jak umieramy?”**





# Zdrowych Świąt i Zdrowego 2021!

**Maciej Bugajak - operator filmowy, publicysta**  
Foto - ze zbiorów autora

Ostatnio podali wyniki oglądalności telewizji w Polsce. Wynika z nich, że najchętniej oglądaną stacją jest Polsat. Przyznam, że jestem trochę tym zdziwiony, nie dlatego, że mam inne preferencje ale ostatnio sporo krytykowano tę telewizję, szczególnie jej pion informacyjny, który w normalnych krajach mocno wpływa na oglądalność. Pomijam fakt, że w naziemnej telewizji dVB-t jest jedyną poważną stacją, która nie nadaje w rozdzielczości HD! Co czyni ją trochę mniej poważną... A przecież na początku istnienia tej cyfrowej platformy rozpoczęli nadawanie w HD, po czym szybko z tego zrezygnowali.



rozpoczął nadawanie kultowego, amerykańskiego serialu „Świat według Bundych”. Oglądaliśmy regularnie z całą rodziną, tylko nie mogliśmy się przyzwyczaić do dwóch rzeczy. Pierwszym problemem była jakość nadawania. W tamtych czasach oglądałem filmy na magnetowidzie VHS, często była to trzecia kopia, o niebo lepsza od tego, co pokazywała ta stacja. Drugim, niezwykle drażniącym zjawiskiem było ignorowanie specjalnych, przygotowanych przez twórców serialu momentów, w których powinna wejść reklama, na ogół zwiastowanych ściemnieniem obrazu. Ale naszym ulubionym, wciąż narąbanym realizatorom wizji to nie przeszkadzało. Puszczali reklamy, przerywając w połowie wypowiedzianej przez aktora kwestii. Po wznowieniu odcinka serialu już nie słyszeliśmy, tego co mówił aktor, bo zaczynało się po kwestii. Zresztą ten proceder uprawiają współcześnie, czego przykładem jest choćby oglądany w Iplii, czyli internetowym wydaniu Polsatu program „Twoja twarz brzmi znajomo”. Oglądam od początku, poziom wykonawców bardzo wysoki, genialne charakterystyki, a ostatnio niejaki i nieznan mi wcześniej Czadoman, śpiewający w stylu disco polo i dance, zaprezentował swoje wybitne umiejętności imitując między innymi Krzysztofa Cugowskiego oraz (sic!) Luciano Pavarottiego! Tylko że tam, gdzie Piotr Gąsowski zapowiada reklamy, show idzie dalej (show must go on) a reklamy są puszczane nawet w połowie wykonywania piosenki, co moim zdaniem jest niewybaczalne i skandaliczne. Gdyby zatrudniali niepełnosprawnych do realizacji programu to bym przyklasnął i się nie

dziwił, ale to niestety nie jest prawda. Innym przytykiem dla właściciela Polsatu jest niewytłumaczalna niechęć do zarabiania pieniędzy tam, gdzie wydawałoby się to oczywiste. A chyba żyłkę do pomnażania kapitału pan Zygmunt ma niewątpliwie. Ale może nie zna się na telewizji. Otóż odkąd pamiętam stacja kupowała prawa do transmisji siatkówki męskiej. Wiadomo, że to w naszym kraju bardzo popularna dyscyplina.

W dodatku ma najlepszych kibiców na świecie. Kręciłem kiedyś zdjęcia na meczu w Bydgoszczy, sympatycy naszej drużyny zjechali się z całej Polski i całymi rodzinami. Momentami przestawałem kręcić stojąc zafascynowany dopingiem kibiców. Nigdy przedtem nie widziałem czegoś podobnego... Rozentuzjasmowane białe - czerwone trybuny, fantastyczny dj czy może wodzirej, kto nie był na takim meczu niech żałuje. Tylko, że te najważniejsze mecze polskiej reprezentacji były pokazywane w płatnym kanale Polsatu, gdzie oglądało je może kilkaset tysięcy kibiców. Gdyby pokazywano je w otwartym kanale z milionem reklam i milionami widzów, zarobiliby dużo więcej pieniędzy. Nie wiem jaka myśl przyświecała komuś, kto o tym decydował... Czymś innym są oczywiście Konfrontacje Sztuk Walki, za które trzeba zapłacić, to jest komercyjne przedsięwzięcie ale mecze narodowej reprezentacji a nawet polskich drużyn, grających w europejskich rozgrywkach powinny być ogólnodostępne. I na koniec, ponieważ grają mecze piłkarskie, a jest ich dużo to namnożyło się nam dużo komentatorów, niektórych słyszę po raz pierwszy. Nie będę się pastwił nad ich wymową, seplenią, barwą głosu nie do przyjęcia, mówią z kluskami w gębie. Koszmar. Ale „presował na najwyższy leweł” czy „rilex”, czyli spokojnie, jak należałoby przetłumaczyć słowa sędziego to dla mnie nie do przyjęcia. Już kiedyś z tych powodów oglądałem mecz ze ścisłym dźwiękiem. Nic to kochani, jeżeli mnie czytacie, mimo wszystko Wesołych Świąt i mam nadzieję zdrowego Nowego Roku!

REKLAMA

Ale nie byłbym sobą, gdybym nie wykorzystał tej okazji do ponarzekań na stację pana Solorza. Cofnę się do lat 90', kiedy to „budowałem” swój dom a ściślej kładłem w nim podłogi. Otóż zaczynałem dość późno wieczorami, zawsze w asyście włączonego telewizora. Po północy jedyną stacją, która nadawała w tamtych czasach program był właśnie Polsat. Ostatnią pozycją był bardzo śmieszny magazyn Jacka Ziobro, satyryka, kabareciarza i piosenkarza, emitowany pod nazwą „Jacek Ziobro Superstar”. Zapewniam, że nie ma nic wspólnego z człowiekiem, który ma nas Polaków w niepoważaniu. Zaraz po programie kabaretowym nadawano teledyski muzyczne. I tu zaczynała się zabawa. Za konsolą realizatora siedzieli mocno chyba już nawaleni pracownicy, bo dochodziło do takich sytuacji, w których w połowie odtwarzanego kawałka następowało przevinienie na wizji do początku zestawu utworów i puszczanie ich od nowa! Bardzo mnie bawił ten brak profesjonalizmu i uprzyjemniał nocne układanie dębowych desek. Kilka lat wcześniej Polsat

ZAPROSZENIE



**Wszystkich miłośników muzyki i śpiewu zapraszamy do Chóru przy Stowarzyszeniu Pruszkowianka.**

**Z nami możesz rozwijać swoje pasje, znajdziesz tu przyjaciół i fachową pomoc w szkoleniu głosu.**

[www.pruszkowianka.pl](http://www.pruszkowianka.pl)

**WYBIERZ NAJLEPSZY BETON NA DOM**

**WYTWÓRNIĄ BETONU TOWAROWEGO CEMEX**

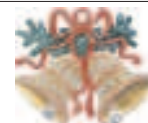
ul. Traktowa 5, 05-800 Pruszków  
tel.: +48 801 238 669

|                     |                      |
|---------------------|----------------------|
| Potwierdzona jakość | Doradztwo techniczne |
| Bogata oferta       | Dostawy w 48 h*      |

więcej informacji znajdziesz na **BetonNaDom.pl**

\*w przypadku nieoczekiwanych warunków pogodowych, które wpłyną na porządek dostaw, termin dostawy może się zmienić

Wklej na nasz kalkulator Jasiu Beton i zamów



# Zmarnowany heroizm i polska naiwność

Prof. Andrzej Targowski - Honorowy Prezes Stowarzyszenia Dzieci Powstania 1944, Honorowy Prezes Stowarzyszenia PESEL  
Foto - P.W. kapitulacja 5 października 1944 roku

## W odpowiedzi Romualdowi Szeremietiewowi

Artykuł znanego i zasłużonego działacza politycznego Romualda Szeremietiewa, zamieszczony w Tygodniku TVP 2 sierpnia 2019 roku, podporządkowany został głównej tezie, że Powstanie Warszawskie uratowało Europę przed komunizmem. Nie jest to teza oryginalna i zapewne nie warto by jej było komentować, gdyż taki sposób usprawiedliwiania wybuchu Powstania znany jest od dekad, gdyby tekst p. Szeremietiewa nie miał się z prawdą w kilku zasadniczych kwestiach. Pomijając emocjonalny wydzźwięk napisanej przez niego w „duchu bohaterszczyzny” analizy, jako dziecko Powstania uważam za konieczne udzielenie na nią odpowiedzi, przedstawiającej we właściwym świetle fakty historyczne.

### Tytułem wstępu

Polska jest jedynym krajem europejskim, którego polityczni i wojskowi przywódcy świadomie pogrążyli naród w niepomiaralnych stratach. Obrona Warszawy w 1939 r. przez cywilów „uzbrojonych” w łopaty - kiedy dowództwo Wojska Polskiego i władze państwowe wyszły z miasta - było głupotą, która kosztowała życie kilkunastu tysięcy warszawiaków i 30% zniszczonej infrastruktury. Które z miast europejskich broniło się łopatami w 1939 r.?

Ludzie dokonujący apoteozy Wojska Polskiego, a później Armii Krajowej powinni pamiętać, że zadaniem każdej grupy „wojowników” jest od niepamiętnych czasów przede wszystkim obrona własnego plemienia, a nie abstrakcyjnych racji politycznych. To właśnie cywile, a przede wszystkim kobiety i dzieci, powinni być chronieni przez wojsko, a nie wystawiani świadomie lub mimochodem na ciosy przeciwnika. Armia, która zapomina o tym obowiązku, przestaje spełniać swoją rolę. Armia, która nie jest w stanie ochronić cywilów, nie powinna podejmować walki w milionowym mieście.

Rzeź Woli, gdzie w pierwszych dniach Powstania zostało zamordowanych ponad 50 tysięcy mieszkańców Warszawy jest najlepszym dowodem na to, jak dalece zbłądziło dowództwo Armii Krajowej. Przecież Komenda Główna AK, ulokowana w fabryce Kamlera na Woli, znajdowała się zaledwie kilka przecznic od miejsc, w których oddziały Dirlewangera dokonywały masakr i gwałtów!

Chociaż była chroniona przez najlepsze, elitarne jednostki Kedywu, żadna z nich nie została rzucona na pomoc mieszkańcom Woli. Atakowanej wówczas – co należy zaznaczyć – przez stosunkowo niewielkie jeszcze siły i to nawet nie niemieckie, a złożone głównie z rekrutujących się z Kaukazu najemników. Ten obraz pokazuje, jak dalece opętani politycznymi wizjami dowódcy pod-

Po porozumieniach z zachodnimi aliantami w Teheranie i Jałcie Stalin był zadowolony z tego, co dostał – strefę wpływów w Europie Środkowo-Wschodniej, ale bez narzucania jej komunizmu. Nie zamierzał powiększać ZSRR o kolejne państwa chociaż mógł to zrobić, wykorzystując obecność na ich terytorium sowieckiej armii. Po II WŚ uznał prosowiecką neutralność

w obronie a potem w ataku na Niemcy. Był też motywowany wejściem do wojny z Japonią po stronie USA, w wyniku którego Amerykanie przydzielili Sowietom 250 okrętów i statków oraz szkolili ich na Alasce. Armia sowiecka jednak pokonała japońską w sierpniu 1945 r. i obok bomb atomowych to właśnie skłoniło ten kraj do kapitulacji.



ziemnej armii byli obojętni na los cywilów. Jednocześnie jest dobrym punktem wyjścia do odpowiedzi na główną tezę tekstu p. Szeremietiewa.

### Czy Powstanie uratowało Europę?

Czy Stalin chciał narzucić komunizm Europie, czy też wykorzystał okazję, którą dał mu upadek największej przeszkody na tej drodze – Polski? Stalin już w 1920 r. sabotował wyprawę Tuchaczewskiego, opóźniając m.in. pomoc ze strony wojsk Budionnego, ponieważ wiedział, że bolszewicka Rosja była za słaba na wdrożenie komunizmu w całej Europie. Nawet po pakcie Ribbentrop-Mołotow – porozumieniu z Hitlerem, które otwierało ZSRR drogę do podboju takich krajów jak Finlandia, nie zdecydował się na narzucenie siłą komunizmu temu zaledwie 4-milionowemu wówczas narodowi. Chruszczow zadowolili się niewielkimi (10% terytorium) ustępstwami granicznymi.

Finlandii za cenę zwrotu zdobytych terenów w czasie tzw. Wojny Zimowej. w 1955 r. z Austrii-kraju środka Zachodniej Europy. Sowietów nikt stamtąd nie wypędzał – sami zdali sobie sprawę, że komuniści w Austrii mieli ok. 5% poparcia i jedynym rozwiązaniem byłby podział Austrii podobny do podziału Niemiec. Jednak na utrzymywanie drugiego „demokratycznego” niemieckiego państwa Związku Radzieckiego nie było po prostu stać tak politycznie jak i ekonomicznie. Nawet Czechosłowacja mogła funkcjonować jak demokratyczne państwo w latach 1945-1948 do czasu komunistycznego zamachu stanu.

Gdy trwała jeszcze II Wojna Światowa, Stalin był uwarunkowany porozumieniem z Teheranu z 1943 roku co do podziału Europy. Był uzależniony od amerykańskiego zaopatrzenia swoich wojsk

W tym stanie rzeczy Stalin nie planował zajęcia całej Europy, aby pokrzyżować uzgodnione z nim plany aliantów, w tym Amerykanów. To raczej my, Polacy, a w szczególności dowództwo polskiego wojska - jak by mało było wojny - marzyło, by nasz dzielny Generał wjechał na swym pięknym białym koniu do Rosji. O czym donosiły wspomnienia tego Generała pod znanym tytułem „Bez ostatniego rozdziału.”

Być może Powstanie Warszawskie opóźniło zajęcie Berlina przez Sowietów o owe „63 dni”, ale także alianti opóźnili przekroczenie Łaby, aby dać Sowietom czas na zdobycie stolicy III Rzeszy. Nie chcieli mieć w ostatnich dniach wojny 80 000 zabitych i 250 000 rannych - tylu stracili Sowiet i Polacy zdobywając Berlin. Ponadto zobowiązania z Teheranu, powtórzone później w Jałcie, były przez głównodowodzącego siłami alianckimi gen. Eisenhowera respektowane. Nawet



wojska wyjątkowo niechętnego Sowietom gen. Georga Pattona musiały wycofać się z Czechosłowacji (amerykańskie czołgi doszły nawet do Zakrętu Śmierci w Szklarskiej Porębie), aby pozwolić Sowietom na zajęcie Czechosłowacji. Obie strony szanowały decyzję z Teheranu i Jałty, zawarte w dokumentach i bezpośrednich rozmowach.

W tej sytuacji można wręcz postawić tezę, że to klęska Powstania Warszawskiego ośmieliła Stalina do bardziej aktywnych działań w kierunku narzucania sowieckich porządków na zajętych terytoriach. Jej konsekwencją był bowiem upadek Armii Krajowej i struktur cywilnego podziemia – największej siły na wschód od Bugu, która mogła przeciwstawić się planom komunistycznej Polski. AK straciła w ciągu 63 dni powstania znaczną część swojego stanu osobowego, a tysiące żołnierzy i żołnerek zostały wywiezione do obozów w zachodnich Niemczech.

#### Kto był przeciwny powstaniu?

W planie „Burza” nie było powstania w Warszawie. Polscy sztabowcy, autorzy planu: płk Janusz Bokszczanin i gen Stanisław Tatar wiedzieli, że takie działanie nie ma militarnego sensu ani szans powodzenia. Gen Tatar, zastępca Szefa Sztabu AK, przybyły z Warszawy wraz z płk. Leonem Mitkiewiczem, przedstawicielem Polskiego Naczelnego Wodza przy Najwyższym Dowództwie Aliantów (Combined Chief of Staff), zostali w dniu 12 czerwca 1944 r. przyjęci na posiedzeniu Połączonych Sztabów Sił Zbrojnych Aliantów w Waszyngtonie. Tam powiedziano im, że Warszawa nie może liczyć na pomoc, ponieważ 6 czerwca 1944 r. nastąpił wielki desant sił alianckich do Europy i operacja jest w toku. W tym stanie rzeczy alianci koncentrowali się na aktywizacji podziemia we Francji, Belgii i Holandii, a Warszawa była dla nich za daleko. Była to stricte wojskowa ocena sytuacji, uwzględniająca realne możliwości udzielenia zbrojnej pomocy powstańcom. Podczas tego posiedzenia nastąpiła wysoce interesująca scena. Gen. McReady, Szef Sztabu Brytyjskiej Misji, wyznaczony przez Brytyjczyków do stawiania pytań, zapytał w pierwszej kolejności: „Jak gen. Tatar rozumie wykonanie ogólnego zbrojnego powstania w Polsce? Czy we współdziałaniu z Rosjanami?”

Gen. Tatar bez chwili zastanowienia się odpowiedział: „*Polska Armia Krajowa będzie współdziałać w pobiciu Niemców w pierwszym Aliantem, który zbliży się odpowiednio do obszarów Polski*”. Gen. McReady zadał następne pytanie gen. Tatarowi: „*Jakie były wyniki współpracy wojsk sowieckich z oddziałami Polskiej Armii Krajowej na Wołyniu i w Małopolsce?*”.

Odpowiedź gen. Tatar: „*Współpraca nasza z Rosjanami na Wołyniu i w Małopolsce była pod względem wojskowym zadawalająca. W niektórych wypadkach wspólne działania oddziałów polskich i sowieckich były uzgodnione i dały dobre rezultaty. Polski Komendant Okręgu miał sposobność porozumienia się bezpośrednio z dowódcą jednej z armii sowieckich. Dowództwo sowieckie miało sposobność przekonania się, że Armia Krajowa posiada istotne rzeczywiste siły nawet na obszarach Wołynia i Małopolski Wschodniej. Przypuszczalnie, wycofanie partyzanckich oddziałów sowieckich z tych obszarów poza linię frontu sowieckiego, co*

*nastąpiło w marcu-kwietniu r. b. (1944), było wynikiem stwierdzenia tego stanu rzeczy*”.

Ta odpowiedź gen. Tatar wywołała wśród Brytyjczyków efekt jeszcze silniejszy niż poprzednie oświadczenie. Przyjęta została niemal z radosnym uniesieniem, co zdarzało się zupełnie wyjątkowo. Według słów gen. Tatar stolica Polski, Warszawa, miała być w zupełności wyłączona z planu „Burza”, co znaczyło, że nie miały być tam wszczęte żadne walki, nawet i w wypadku powstania ogólnego. 1 sierpnia 1944 r. w siedzibie Rządu Polskiego w Londynie nie byli obecni ani Prezes Rady Ministrów (był w Moskwie z gen. Tatarem), ani Naczelny Wódz PSZ (był we Włoszech u gen. Władysława Andersa). Tymczasem w Warszawie wybuchło powstanie zbrojne, zakrojone na dużą skalę. Ze strony dowództwa AK natychmiast pojawiła się prośba, by polski rząd w Londynie wszczął starania u aliantów o natychmiastową pomoc dla Powstania, ponieważ w przeciwnym wypadku nie ma ono szans. Jednak najważniejsi ludzie w rządzie nie byli wówczas obecni w swoich siedzibach.

Wspomniany płk. Mitkiewicz, autor wspomnień i uczestnik spotkania z Naczelnym Dowództwem Aliantów w Waszyngtonie, był wyraźnie zaskoczony wybuchem walk w Warszawie. Szczególnie po oświadczeniach gen. Stanisława Tatar z 12 czerwca 1944 roku w CCS w Waszyngtonie, w których wyraził się on jasno, że stan uzbrojenia Armii Krajowej nie pozwala nawet marzyć o wykonaniu bez pomocy z zewnątrz zbrojnego powstania lub innej większej operacji militarnej.

Wódz Naczelny, gen. Kazimierz Sosnkowski, był także przeciwny powstaniu. Nakazał on wysłać depezę ze swoim stanowiskiem do Warszawy, jednak polecenie to nie zostało wykonane przez gen. Tatar. Takiego samego rozkazu Naczelnego Wodza nie wykonał również płk. Leopold Okulicki.

Gen. Tadeusz Bór-Komorowski po wojnie powiedział, że gdyby takie polecenie z Londynu otrzymał, to by powstania nie wywołał. Dlaczego więc wybuchło? Czy polskie Podziemie liczyło na to, że stawiając aliantów i Stalina przed faktem dokonanym po prostu wymusi ich pomoc? Jeśli tak, to bardzo się przeliczono.

26 lipca 1944 roku Delegat Rządu na Kraj, Stanisław Jankowski i gen. Bór-Komorowski wystali depezę do premiera Stanisława Mikołajczyka informującą, że siły Podziemia w Warszawie są w każdej chwili gotowe do rozpoczęcia powstania. Premier uważał to za mocną kartę przetargową na zaplanowane na początek sierpnia spotkanie ze Stalinem w sprawie powojennych granic Polski. Uważał, że w tej sytuacji będzie mógł rozmawiać „z pozycji siły”. Jednak przywódca ZSRR miał mu powiedzieć tylko: „no i co z tego”? Mikołajczyk nie wiedział, że w tym samym czasie negocjował on z Amerykanami udział w wojnie z Japonią i przejęcie 250 statków i okrętów na Alasce a także związane z tym przeszkolenie sowieckich marynarzy. Stalin niestety naigrywał się z polskiego premiera, który wciąż wierzył, że „sprawa polska” jest dla aliantów najważniejsza.

Było wręcz przeciwnie. Brytyjczycy na polecenie Stalina nałożyli cenzurę na wszystkie akcje Armii Krajowej na wschód od Bugu.

Uznane za „zwycięskie” i przeprowadzone wspólnie z wojskami sowieckimi Powstanie Wileńskie (Operacja Ostra Brama, będąca elementem planu „Burza”), zakończyło się aresztowaniem dowództwa AK – i świat się o tym nie dowiedział. Nic nie dawało nadziei, że w Warszawie będzie inaczej. Wszak w marcu 1945 roku NKWD aresztowało 16 przywódców Państwa Podziemnego, w tym gen. Leopolda Okulickiego. Gen. Komorowski żegnając się z żoną 1 sierpnia 1944 roku ostrzegł ją, że może być aresztowany przez Sowietów. Dobrze wiedział, w czym rzecz, lecz czy rozumiał przyczyny? Czy pojmował, że ta wojna już od dawna toczyła się o zupełnie inną stawkę niż wolność Polski?

Naiwność polskich decydentów był widoczna nie tylko w stosunku do Sowietów. Na 2-3 dni przed Powstaniem Niemcy ostrzegli polskie Podziemie, aby nie rozpoczynało walki, ponieważ źle się to skończy. Przedostatni Szef RGO (Rada Gospodarcza Opiekunów - administracja polska zatrudniająca 15.000 osób) hr. Adam Ronikier, spotkał się z gubernatorem okupowanej Polski Hansem Frankiem i szefem Gestapo Heinrichem Muellerem w Krakowie. Uzgodnili przyjazd polskiego pułku z Anglii lub Włoch, by on przywitał obok polskich władz, w roli gospodarzy, wkraczających do Warszawy Sowietów. Wysłany do Berlina niemiecki pułkownik nie uzyskał na ten plan zgody Hitlera. Zysk dla Niemców polegać mógł na uniknięciu strat oraz pokojowym wycofaniu się z Warszawy przed wojskami sowieckimi. Jednak „ślepotą” Hitlera była nie do opanowania. Nie mógł wybaczyć Polsce, że w kwietniu 1939 r. odmówiła pójsia na Rosję razem z Niemcami. Efektem tych zawiedzionych nadziei stał się rozkaz zrównania Warszawy z ziemią.

#### Kto był za powstaniem?

Z pewnością przywódcy ZSRR ze Stalinem na czele, ponieważ niemieckimi rękami pozbyli się polskich legalnych władz i instytucji oraz patriotycznej inteligencji. Łatwiej było nas dzięki temu zniewolić. Gen. Okulicki, który – jak wskazują badania historyków - realizował polecenia sowieckie po wyjściu z więzienia NKWD we Lwowie. Z rozkazem rozwiązania Armii Krajowej włącznie.

Gen. Antoni Chruściel – „*Monter*”, który *decyzję o rozpoczęciu walk oparł na nieprawdziwych informacjach mówiących, że rosyjskie czołgi są już na Pradze. W rzeczywistości sowiecki korpus został rozbity przez Niemców pod Radzyminem (Co zresztą Goebbels próbował bezskutecznie wykorzystać propagandowo, mówiąc o „drugim cudzie nad Wisłą” i zatrzymaniu bolszewickiej nawały na Europę)*.

Część kadry oficerskiej – powstańczej, która ćwiczyła i organizowała w różnego typu akcjach setki tysięcy młodych ludzi (byli i starsi), którzy „rwali się do czynu” pod wpływem patriotycznego chociaż zbyt idealistycznego szkolenia.

#### Straty:

- 18 000 zabitych powstańców i ok. 180 000 cywilów.
- 300 000 rannych.
- Kilkaset tysięcy wypędzonych, z których bardzo wielu już nie powróciło do swych domów.
- Zniszczona w 75% Warszawa, Stare Miasto w 95%.

#### Zyski:

- Zwycięska rewolucja Solidarności uniknęła rozlewu krwi, co było lekcją z Powstania Warszawskiego 1944.

#### Dlatego też mądra polska racja stanu powinna kierować się:

- Minimalizowaniem strat.
- Życiem w zgodzie z sąsiadami.
- Pogłębianiem więzi z zachodnią cywilizacją.
- Unikaniem osamotnienia w polityce zagranicznej.
- Unikaniem radykalizmu w polityce wewnętrznej.
- Ideą budowy mądrego i dobrego państwa, opartego na chrześcijańskich zasadach „kochaj bliźniego swego”.
- Kształceniem w następnych pokoleniach krytycznego i twórczego myślenia.

*Pisze ten komentarz osoba, która zna na wylot większość aspektów okupacji i Powstania z autopsji, jak np. wizytę z matką Haliną w Gestapo na ul. Szucha na widzeniu z Ojcem Stanisławem, którego chciano zmieknąć, aby wydał współpracowników Podziemia (nie wydał, został powieszony za sabotowanie produkcji V2 w Dorze w 1945 r.), wyjście spod trupów egzekucji w 1944 r. przy ul. Madalińskiego, nieopodal ul. Kazimierzowskiej oraz obracanie się po Powstaniu w środowisku byłych Powstańców, gdzie na podstawie informacji z pierwszej ręki analizowano aspekty tego zrywu oraz skutki, w których przyszło nam żyć w PRL. Środowisko to organizował m.in. były taktyczny dowódca zwycięskiego Powstania Wileńskiego, płk. Luboślaw Krzeszowski - ojciec chrzestny niżej podpisanego. Mojej matce Halinie, 14 razy rannej w Powstaniu Warszawskim (inwalidzie wojennemu 85%), za późne ujawnienie się z AK przyznano rentę inwalidzką w wysokości 182 zł. (za Gierka została podwyższona do 2500 zł.) Takie indywidualne przypadki należy pomnożyć przez tysiące podobnych, gdyż dopiero wtedy zobaczymy pełne skutki tego niepotrzebnego zrywu i tragedię ludzi, której upływ czasu wcale nie zmniejszył.*

Prof. Andrzej Targowski  
Los Angeles, 2020 r.





# Nowa „ścieżka zdrowia” w lesie na terenie Kań i Otrębus

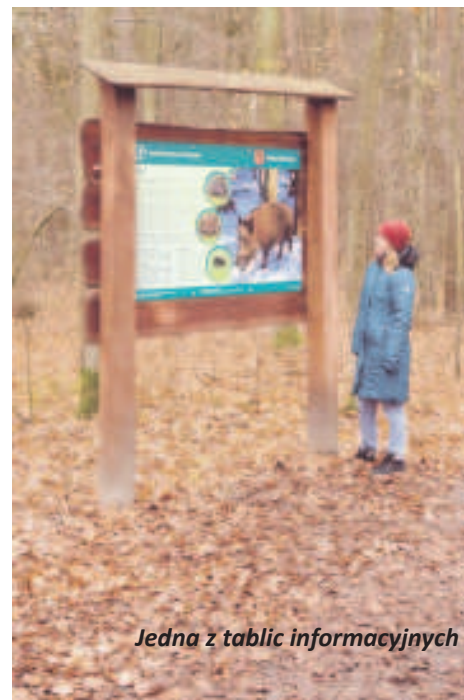
Tekst & foto - Zbigniew Bartosik - radny gminy Brwinów, mieszkaniec Kań

**F**undusz sołecki to forma wsparcia lokalnych inicjatyw społecznych, w ramach pieniędzy gminnych. Co roku, na zebraniach wiejskich, mieszkańcy sołectw wskazują różne działania, które są finansowane z budżetu gminy. Część środków przeznaczona na te realizacje zwracana jest do kasy gminnej z budżetu państwa. W wypadku gminy Brwinów, zwrot ten dochodzi do 19% poniesionych nakładów.

W tym roku, po raz kolejny, z funduszy sołeckich, udało się wspólnym wysiłkiem mieszkańców Kań i Otrębus wzbogacić infrastrukturę tych miejscowości. Chodzi o realizację urządzeń sportowych w ramach budowy „ścieżki zdrowia” na terenie lasów położonych w tych sołectwach. Pomysł narodził się w trakcie podziału funduszy sołeckich w roku 2019. Mieszkańcy, obu sołectw uznali, że warto



Fragment zestawu składającego się z trzech modułów



Jedna z tablic informacyjnych

przeznaczyć po 10 000 zł na zakup elementów wyposażenia „ścieżki zdrowia”. W listopadzie 2020 r. za pieniądze z kolejnego funduszu (w podziale: Kanie 10 000 zł, Otrębusy 3 000 zł) zamówione wcześniej elementy, zostały zainstalowane. Są to solidnie wykonane drabinki pionowe i poprzeczne, drążki do podciągania i przewrotów oraz kółka do akrobacji. Pięć modułów zostało zlokalizowanych w dwóch miejscach w sąsiedztwie dróg leśnych w uzgodnieniu z Nadleśnictwem Chojnów.

W roku 2021 planowana jest rozbudowa „ścieżki zdrowia” o kolejne moduły ze środków funduszu sołeckiego Kań. Podczas zebrania sołeckiego zdecydowano przekazać na ten cel kwotę 24 000 zł.

Warto przy okazji przypomnieć o zrealizowanych również za pieniądze z funduszu sołeckiego Kań, tablicach informacyjnych o tematyce związanej z mieszkańcami naszych lasów. Powstały już kilka lat temu i wspaniale pełnią swoją edukacyjną funkcję.

Szczególne słowa uznania należą się pomysłodawcy Stowarzyszeniu Mieszkańców Kań i osobom, zaangażowanym w realizację tych przedsięwzięć: sołtysowi wsi Kanie panu Jackowi Jankowskiemu, pani kierownik Edycie Osmańskiej - Jakóbik, pracownikowi Urzędu Gminy Brwinów oraz panu Tomaszowi Szymańskiemu gospodarzowi Leśnictwa Podkowa Leśna.

Do zobaczenia na „ścieżce zdrowia”.

REKLAMA

## NATYCHMIASTOWA POMOC W CZASIE PANDEMII - LECZENIE BEZ LEKÓW



**NATURMED** Ośrodek Medycyny Manualnej i Osteopatii

Ursus-Gołębki ul. Koronacyjna 15

Zapisy: tel.: +48 604 092 007, 22 662 49 07

pon. - pt. w godz. 9:00 - 17:00

Dogodne terminy zabiegów dla osób pracujących

**Pierwsza konsultacja jest bezpłatna, aby ustalić wskazania do zabiegu lub przeciwwskazania, dlatego należy przynieść badania (również dawne) RTG lub rezonans, aby na ich podstawie i po przeprowadzeniu z pacjentem wywiadu określić PRZYCZYNY dolegliwości i ustalić sposób leczenia.**

**Każdy zabieg jest indywidualnie dostosowany do potrzeb pacjenta.**

**OSTEOPATIA, CHIROPRAKTYKA ORTOPEDYCZNA, SPECJALISTYCZNE MASAŻE, MOBILIZACJA KRĘGÓW ORAZ STAWÓW I MIĘŚNI ITP.**



Mgr Wojciech Papajewski wykonuje zabiegi w przychodni NATURMED od 18 lat. Efekty jego pracy bardzo cenią lekarze.



**N**agłe lub przewlekłe bóle stawów (łokciowego, nadgarstka), rąk, nóg, zaburzenia czucia, bóle i zawroty głowy, ograniczenia ruchomości barku, „piekące” plecy i wiele, wiele innych, jak np. dyskopatie czy przepukliny - utrudniają życie.

Nierzadko to właśnie chory kręgosłup jest „sprawcą” tych dolegliwości.

Mimo postępu medycyny akademickiej - nie wymyślono leku, który by „ustawił” wypadnięty dysk we właściwe położenie albo „zmusił” więzadła czy też mięśnie do „utrzymania” kręgosłupa, poszczególnych kręgów,

stawów. Aby osłabić cierpienie, nierzadko zwiększamy częstotliwość stosowania środków przeciwbólowych, co w konsekwencji powoduje innego rodzaju dolegliwości - ze strony układu pokarmowego.

Może to właściwa pora, aby nareszcie pomóc sobie w inny, skuteczny sposób.

**Ponad cztery miesiące pandemii koronawirusa odebrało mi możliwość leczenia się w NATURMEDZIE. Bałem się, że leki farmakologiczne zniszczą mi zdrowie nieodwracalnie. Jestem szczęśliwy, że mogę już z powrotem leczyć mój kręgosłup u Was.**

Wojciech K. z Błonia (l. 62)

**TERAPIA FIZYKALNO-MANUALNA to doskonała metoda na pozbycie się przyczyn uciążliwych dolegliwości bez leków i bardzo często ratująca przed SKOMPLIKOWANYMI I BOLESNYMI operacjami nie zawsze przywracającymi zdrowie.**



# Lepsza jakość powietrza w gminie Michałowice

**C**zyste powietrze w 10 krokach! Tegoroczne wielopoziomowe działania gminy na rzecz poprawy jakości powietrza przynoszą coraz lepsze efekty.

Wszyscy mamy wpływ na jakość powietrza, którym oddychamy, a każde działanie na rzecz wyeliminowania smogu jest cenne i ważne. Oto 10 działań jakie podjęła gmina Michałowice, aby ograniczyć zanieczyszczenie powietrza w naszej okolicy:

1. W ciągu trzech lat (2018–2020) wymieniliśmy 152 piece emitujące zanieczyszczenia. Mimo, że rok 2020 nie należy do najłatwiejszych, a dodatkowo pierwsze obustrzenia w związku z epidemią i lockdownem w Polsce pokryły się z terminem składania wniosków do gminnego programu wymiany pieców, dotrzyaliśmy realizacji harmonogramu rzeczowego PONE i to z nadwyżką. W tym roku wymieniliśmy aż 50 nieekologicznych pieców węglowych. Dodatkowo 5 kotłów wymieniono w ramach Programu „Czyste Powietrze” (dofinansowanie z WFOŚiGW, dane wg złożonych wniosków o płatność);

2. Zakupiliśmy też specjalne oczyszczacze powietrza wraz z kompletem filtrów HEPA (na 5 lat) i przekazaliśmy je do 20 publicznych i prywatnych placówek edukacyjnych dla najmłodszych;

3. Wprowadziliśmy dronowe kontrole palenisk domowych;

4. Zwiększyliśmy liczbę nasadzeń drzew i krzewów przy jednoczesnym ograniczeniu usuwania drzew wyłacznie do zagrażających lub chorych;

5. Trwa szeroka współpraca samorządu z Policją – wykonujemy wspólne kontrole oraz przekazaliśmy policji specjalistyczny sprzęt do pomiaru jakości spalin, to szczególnie przydatne narzędzie do spraw-

dzania zanieczyszczeń jakie emitują pojedyncze auta;

6. Budujemy nowe ścieżki rowerowe, bo transport rowerowy jest przyjazny środowisku;

7. Wspieramy transport publiczny – ostatnio utworzyliśmy nowe połączenia autobusowe w naszej gminie. Wprowadzono także dopłaty do biletów WKD dla mieszkańców gminy „Bilet Michałowiczana”;

8. Sprzątamy gminne ulice i drogi „na mokro”;

9. Podpisaliśmy umowę z NASK na realizację Edukacyjnej Sieci Antysmogowej w szkołach;

10. Od 2021 r. wprowadzimy program osłonowy zakładający dopłaty do wyższych opłat za opał do eko-pieców. Program ma celu poprawę jakości powietrza poprzez motywowanie mieszkańców Gminy Michałowice do trwałej wymiany pieców węglowych. Rekompensować ma bowiem zwiększone koszty opłat związanych ze zmianą systemu ogrzewania. Program skierowany jest do osób, które zmieniły od 1 lipca 2018 roku system ogrzewania na bardziej ekologiczny lub planują taką inwestycję; Program Osłonowy będzie obowiązywać od 2021 roku do końca 2023 roku. Na ten cel gmina planuje przeznaczyć do 2023 roku blisko 250 tys. zł.

## Czy to wystarczy?

Jest jeszcze wiele działań, które możemy wspólnie podjąć.

W gminnym Programie Ograniczenia Niskiej Emisji zadeklarowano wymianę 287 pieców do 2024 roku. Ile mamy w sumie pieców starego typu do wymiany będziemy mogli stwierdzić po przeprowadzeniu inwentaryzacji palenisk. Wystąpiliśmy o dofinansowanie ze środków województwa mazowieckiego na ten cel.

Wykonanie inwentaryzacji to jedno, a nakłonienie mieszkańca do wymiany to drugie. W tym celu

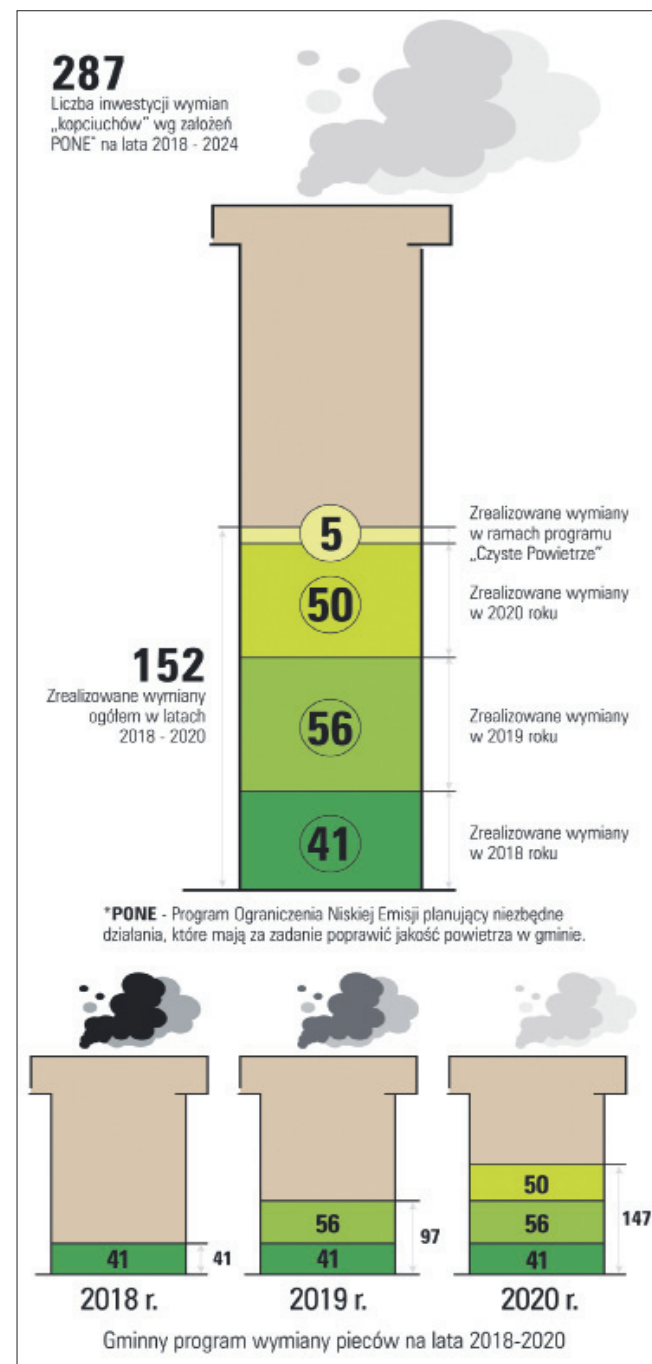
prowadzimy akcję informacyjną poprzez rozmowy w czasie kontroli, akcję ulotkową a także dedykowane pisma z urzędu do właścicieli nieruchomości, na których stwierdziliśmy źródło ciepła starego typu. Reagujemy na wszystkie przekazywane nam mailem lub telefonicznie zgłoszenia.

W 2020 roku przeprowadzono ponad 90 szczegółowych kontroli spalania paliw stałych na prywatnych posesjach. Policja nałożyła 3 mandaty oraz wydała ponad 30 poleceń i pouczeń dotyczących ujawnionych nieprawidłowości. Każdorazowo w czasie przeprowadzanych kontroli wręczamy ulotki edukacyjne dotyczące efektywnego i prawidłowego palenia w piecu, informujemy także o możliwości skorzystania z dotacji w gminnym programie wymiany pieców.

W wrześniu Sejmik Województwa Mazowieckiego uchwalił program ochrony powietrza, z którego wynikają nowe obowiązki dla gmin oraz dla mieszkańców. Ustalono trzy rodzaje alarmów smogowych (żółty, pomarańczowy i czerwony), które za pośrednictwem powiatowej obrony cywilnej będą przekazywane do gmin, a następnie za pomocą strony internetowej, komunikatów sms oraz fb będą przekazywane mieszkańcom. Ograniczenia wynikające z poszczególnych alarmów opiszemy odrębnie.

Jest jeszcze dużo do zrobienia. Wie to każda osoba, która wieczorem lub rano czuje w powietrzu nieprzyjemny zapach pochodzący ze spalania w sadu do pieca. Tak więc, nie spoczywamy na laurach i działamy dalej dla ochrony powietrza. Państwo również mogą nas w tym wspomóc np. poprzez rozmowę z sąsiadami, którzy mogą skorzystać z gminnego programu wymiany pieców.

**Małgorzata Pachecka**  
**Wójt Gminy Michałowice**



SBN 978-83-62144-84-6

17 – 24 cm, 479 stron, ilustracje, mapy, plany, oprawa twarda  
cena (hurtowa) 40 PLN

Historia Pruszkowa w zarysie do roku 1945 jest pierwszą tak obszerną monografią dziejów Pruszkowa.

W latach 2006–2008 Pruszkowska Książnica wydała trzy tomy Historii Pruszkowa w zarysie. W roku 2011 ukazało się wydanie całościowe poprawione i uzupełnione przez Autora. Marian Skwara – niestrudzony badacz dziejów naszego miasta – do ostatniej chwili przed oddaniem książki do druku pracował nad tekstem, aby Czytelnik otrzymał jak najwierniejszy obraz historii Pruszkowa. Obecne wydanie jest powtórzeniem tej edycji z minimalnymi, głównie technicznymi, zmianami.

Monografia niniejsza jest ważną, ale jedną z wielu pozycji dokumentujących historię miasta, które ukazały się staraniem Książnicy Pruszkowskiej. Wystarczy wspomnieć takie tytuły jak Księga protokołów Rady Miejskiej i Magistratu Miasta Pruszkowa (do tej pory ukazały się cztery tomy obejmujące lata 1917–1920), Dzielnica milionerów Henryka Krzyckowskiego, Pruszkowscy Żydzi Mariana Skwary, Trwaliśmy przy Tobie, Warszawo oraz Durchgangslager 121 Zdzisława Zaborskiego, Pruszków przemysłowy Mariana Kalety, album Stary Pruszków opracowany przez Szymona Kucharskiego, Historia Fabryki Ołówków St. Majewski w Pruszkowie 1889–1948, Miejsca pamięci w Pruszkowie Ireny Horban, Z dziejów ruchu sportowego w Pruszkowie w latach 1916–1974 Jana Eljaszewicza, Pruszków piórkami i piórem Jerzego Blancarda i Tadeusza Huberta Jakubowskiego, Pruszków dawno temu Tadeusza Huberta Jakubowskiego, Życie publiczne i społeczne Pruszkowa do roku 1921 Mirosława Wawrzyńskiego, Dzieje oświaty w Pruszkowie do roku 1948 Bogusławy Bożeny Kępkowskiej, Odbudowane miasto Jana Lemańskiego. To tylko niektóre z ponad stu pruszkowskich publikacji Książnicy wydanych w ciągu kilkunastu ostatnich lat.

Na zakończenie, podobnie jak przy poprzedniej edycji Historii Pruszkowa pozostaje mi tylko zachęcić Państwa do lektury, do dzielenia się wrażeniami i uwagami z niej wynikłej oraz wyrazić pragnienie, aby powojenne dzieje naszego miasta doczekały się równie udanej monografii.

Grzegorz ZegadłoHuberta Jakubowskiego, Pruszków dawno temu Tadeusza Huberta Jakubowskiego, Życie publiczne i społeczne Pruszkowa do roku 1921 Mirosława Wawrzyńskiego, Dzieje oświaty w Pruszkowie do roku 1948 Bogusławy Bożeny Kępkowskiej, Odbudowane miasto Jana Lemańskiego. To tylko niektóre z ponad stu pruszkowskich publikacji Książnicy wydanych w ciągu kilkunastu ostatnich lat.

Na zakończenie, podobnie jak przy poprzedniej edycji Historii Pruszkowa pozostaje mi tylko zachęcić Państwa do lektury, do dzielenia się wrażeniami i uwagami z niej wynikłej oraz wyrazić pragnienie, aby powojenne dzieje naszego miasta doczekały się równie udanej monografii.

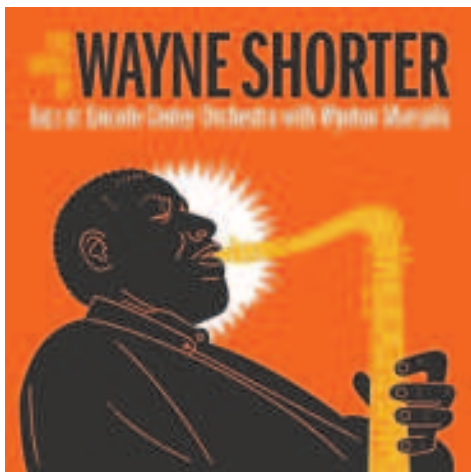
Grzegorz Zegadło





## Płyty na święta

Tomasz Długosz-Trąbiński - publicysta



### „The Magic Of Wayne Shorter. Jazz At Lincoln Center Orchestra” Blue Engine Records 2020

Jeden z najlepszych obecnie big bandów Jazz At Lincoln Center Orchestra pod kierunkiem trębacza Wyntona Marsalisa wystąpił w Narodowym Forum Muzyki we Wrocławiu 22 lutego 2020 r. prezentując spektrum swojego repertuaru. Natomiast Wayne Shorter jest uważany za jednego z największych kompozytorów i improvizatorów w historii jazzu. W 2008 r. New York Times określił go jako „prawdopodobnie jednego z największych żyjących kompozytorów, który pisze dla niewielkich zespołów jazzowych”. Wayne Shorter jest przede wszystkim koncertującym muzykiem, a jego aktualny kwartet to jeden z najlepszych zespołów jazzowych.

Płytę „The Magic Of Wayne Shorter. Jazz At Lincoln Center Orchestra” otwiera dynamiczny temat „Yes or No”, pochodzący z albumu „JuJu” (Blue Note, 1964). Charakterystyczne brzmienie saksofonu tenorowego Wayne Shortera słychać już od pierwszych sekund utworu. W pierwszym utworze piękne solo zagrał sam Wynton Marsalis, wkładając w nią całą duszę i serce, oraz szacunek dla mistrza. Piękny balladowy temat „Diana” pochodzi z albumu „Native Dancer” nagranych z brazylijskim wokalistą Miltonem Nascimemto w 1974 r. Ponadto w programie znalazły się także utwory: „Armageddon” z 1964 r., „Teru” (1966) i „Endangered Species” z albumu „Atlantis” (1985) i najstarszy w tym zestawie nastrojowy „Contemplation”, bo nagrany jeszcze z Jazz Messengersami Arta Blakeya. Orkiestrowy album Wayne’a Shortera jest dziś dla jazzu jak wzorec metra pod Paryżem i pozostanie takim na długie lata.

Polecam na długie jesienne wieczory.



### Maciej Gołyźniak „The Orchid” seria Polish Jazz 85

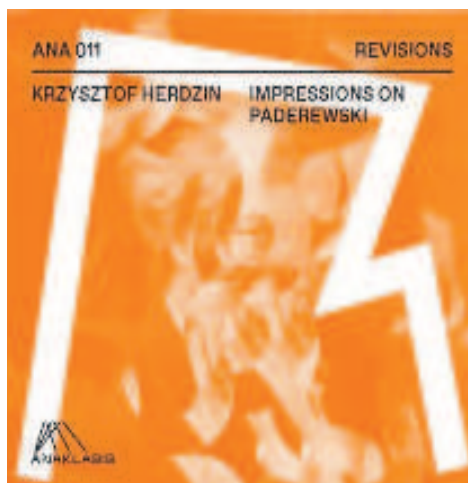
Perkusista to wyjątkowa rzadkość w serii Polish Jazz. Maciej Gołyźniak – utytułowany polski perkusista jest trzecim po

Czesławie Bartkowskim i Kazimierzu Jonkiszu liderem, którego album pojawia się w tej legendarnej serii w całej jej 55-letniej historii.

Maciej Gołyźniak poruszający się dotąd muzycznie raczej w środowisku pop, alternatywie i progresywnym rocku tym razem przemawia do nas językiem, o który niewielu go podejrzewa, a który z pewnością od zawsze grał mu w sercu – jazz! Jak mówi sam artysta: „ta płyta to dla mnie wyjątkowy konglomerat nastrojów i fascynacji. Obecna w naszej kulturze i sztuce nostalgia, ale też chłód bardzo mi z kolei bliskiej Skandynawii. Poza tym, niezwykle inspirujące mnie nowojorskie myślenie brzmieniem. Z jednej strony ulubione przeze mnie ostinato, współczesny hiphopowy groove, ale jednak jazzowe harmonie. I produkcja, którą zaanektowałem na potrzeby tej płyty z dotychczasowych doświadczeń. To jednak zdecydowanie wybitnie nostalgiczna płyta. Pewnego rodzaju muzyczna podróż z Polski do USA z przystankiem w zimnej Skandynawii”.

Jeśli potraktować płytę „The Orchid” jako zapis takiej właśnie wyprawy, to dziennik z niej pełen jest zapisanych chwil, nastrojów i klimatów, które zostają w pamięci na długo po jej zakończeniu. Książeczka płyty zawiera obszerny komentarz do płyty pióra Piotra Metza wraz ze znakomitymi, nastrojowymi fotografiami Wiktora Franko i tłumaczeniem na język angielski.

Album został wydany także w wersji winylowej na białym krążku z żółtym labeliem o gramaturze 180.



### Krzysztof Herdzin IMPRESSIONS OF PADEREWSKI

Płyta „Impressions on Paderewski” Krzysztofa Herdzina to kolejny album wydany przez PWM i jego wydawnictwo ANAKLASIS. Wybitny muzyk i improvizator zaprezentował tutaj oryginalne i niesamowite interpretacje dzieł wielkiego kompozytora.

Jaka jest płyta „Impressions of Paderewski” Herdzina? Na pewno uniwersalna, chwilami grana z pasją, humorem i zaskakująco aktualna – tematy sprzed ponad stu lat okazały się wdzięcznym tworzywem do zgrabnych opowieści z nawiązaniami do współczesności. To nie nagranie studyjne, ale live – dźwięków o takiej temperaturze nie nagrywa się w warunkach laboratoryjnych! Płyta jest rejestracją koncertu, który odbył się 23 listopada 2019 roku w ramach XI Międzynarodowego Konkursu Pianistycznego im. Ignacego Jana Paderewskiego organizowanego przez Filharmonię Pomorską w Bydgoszczy.

Zachowując wierność duchowi oryginałów – w tym słynnego „Menueta G-dur” – Herdzin nie tylko daje popis pianistycznej wirtuozerii, ale szuka dla kompozycji trzeciej drogi, pomiędzy szlachetną cechą muzyki poważnej, a żywiołowością i humorem właściwym dla jazzu.

## Lektury na święta

Adam St. Trąbiński - dziennikarz, publicysta  
Grażyna Siczek - publicystka



### ÓSMY DZIEŃ – NASTĘPNY DO RAJU

To dwa opowiadania – zacznij powieści różnej długości. Według najnowszego wydania Iskier w serii dzieł Hłaski ze skrzydełkami – pierwsze ma 90 stron a drugie 250 stron – w formacie pomniejszonym. Formalnie opowiadanie „Ósmy dzień tygodnia” pierwszy raz zostało opublikowane przez magazyn literacki „Twórczość” w listopadzie 1956 r., choć to samo źródło, czyli popularna Wiki podaje też inną datę – 1954. Pierwsze książkowe wydanie (Czytelnik?) miało miejsce w 1957 r. Natomiast mini-powieść „Następny do raju” pod tytułem „Głupcy wierzą w poranek” zaczęła drukować w odcinkach „Panorama” począwszy od stycznia 1957, a wydanie książkowe ukazało się w 1958. Czy te daty są takie ważne? Chyba tak, znając późniejsze perypetie pisarza – buntownika, bo np. następne opowiadanie „Cmentarze” do Paryża wywiozła Agnieszka Osiecka i ukazało się nakładem Instytutu Literackiego w 1959, kiedy było już wiadomym, że pisarz nie wróci do kraju. Oba opowiadania sławy dodały niemal równoległe ekranizacje filmowe. Z czasem stały się one kultowymi. Więcej – cytaty z „Ósmego dnia” weszły do mowy potocznej.

Można też powiedzieć, że każdy z bohaterów „Ósmego dnia” czeka właśnie na ten swój dzień otoczony na co dzień światem pijaków, ludzkiego upadku – gdzie najciemniejszym miejscem jest alkoholowy bar. Swego miejsca na ten pierwszy raz szukają studentka filozofii Agnieszka i jej partner Piotr, choć na co dzień są szczęśliwi. Natomiast podstawa „Następny do raju” stały się przygody samego autora, który w wieku 16 lat zrobił prawo jazdy i w okresie od listopada 1950 do początków 1951 r. pracował jako kierowca (kiedyś mówiło się szofer) w Bazie Transportu w Bystrzycy Kłodzkiej. Tak więc pozyskiwanie drewna – na które czekał cały budujący się kraj, jak Kana dzu – było zadaniem bazy na odludziu, a ściślej sprawną jego wywózka z górskiego lasu. W bazie pracuje grupa kierowców – z których każdy według nowej władzy ma coś na sumieniu. Ale władza tu nie sięga, najważniejsze jest zgranie załogi i wywózka drewna rozpadającymi się Studebakerami. Warunki mieszkalne są spartańskie. Autor w miarę dokładnie rysuje postaci psychologiczne, także konflikty pomiędzy załogą bazy, ale i oczywiście współpracę. Bez tej ostatniej nie przeżyliby ani dnia. Ale i tak mniej więcej co kilka tygodni ginie jeden z kierowców. Są tak zdesperowani, iż gotowi porzucić pracę natychmiast przy najbliższej wypłacie. Do bazy

przybywa zaufany pracownik centrali „Drzewo” – towarzyszy partyjny by ich zmotywować lub niemal siłą zatrzymać, mając w zanadru rewolwer, jako ostateczny argument. Nowych samochodów nie widać, ludzi po wypadkach ubywa. W sytuacyjnym tunelu nie widać światła.

Sam Hłasko nie był zbyt zadowolony opowiadaniem, uważał je za długie – przegadane, niemniej uważał, że jest to świetny materiał na scenariusz filmowy.

**Marek Hłasko ÓSMY DZIEŃ TYGODNIA – NASTĘPNY DO RAJU** Wyd. Iskry 2020. Str. 352, bez ilustracji; oprawa miękka – ze skrzydełkami; cena 34,90 zł.



### ACH, TEN PARYŻ... MIASTO MIŁOŚCI

Idealna książka na czas, kiedy z racji wyższej konieczności spędzamy w domach długie godziny. Jordyn Taylor swoją „Dziewczyną z Paryża” wypełni je w miarę przyjemnie. Bo cóż, jest to typowe czytadło. Z wartką treścią, wyraziście, choć trochę naiwnie skreślonymi postaciami, osadzona w Paryżu rzecz, dzieje się w dwóch wymiarach: współczesnym i latach okupacji hitlerowskiej. Los Alice, szesnastoletniej Amerykanki przyjeżdżającej z rodzicami na wakacje do Paryża w sposób tajemniczy przeplata się z wojennymi losami Adalyn, rdzennej mieszkanki stolicy Francji. Autorka wciąga czytelnika w grę, w której nic nie jest wiadome, a wszystko może się wydarzyć. Oczywiście pojawia się miłość zarówno współcześnie, jak i w latach wojny, co szereguje tę książkę również do kategorii romansu. Tylko czy każda książka, w tle której pojawia się miłość, jest romansem? Miłość wpisana w relacje międzyludzkie dotyczy wielu pozycji literatury. Czy „Łuk triumfalny”, którego akcja również toczy się w Paryżu lat wojny jest romansem, czy broni go wielkość Remarque’a? Oczywiście nie można porównywać obu tych pozycji ze względu na przepaść je dzielącą, nie o to przecież chodzi.

Kiedy wraz z Adalyn poznajemy życie Paryża będącego pod okupacją hitlerowską, nasuwa się bolesne zestawienie z tym samym okresem w Polsce. Represje, jakie stosowali naziści wobec Francuzów, nie mogą być w żaden sposób porównywane z okrucieństwem w stosunku do Polaków. Poza sankcjami wobec członków francuskiego ruchu oporu i wobec Żydów, lata wojny były zaledwie niedogodnością życia pozostałej, niewykłanej w to ludności. Uczestniczenie w przejęciach, na których byli proszeni dostojnicy hitlerowscy nie spotykało się z ogólną aprobatą, ale nie było też potępiane. Stosunek Niemców do Francuzów można przyjąć za życzliwy. Czy tak było, czy to wymysł wyobraźni autorki, która tak to przedstawia? W każdym razie są tu wysokie sfery ze swoim przepychem, są piękne stroje, ale wszystko w rozsądnych proporcjach. Jest też naturalność i świeżość obu głównych bohaterów uwijających się



w cieniu wieży Eiffla. Dla osób lubiących barwne, wciągające wartką akcją opowieści „Dziewczyna z Paryża” jest książką idealną.

A tak w ramach ciekawostki: jeden z drugoplanowych bohaterów książki nazywa się Arnaud Michnik i jest Żydem.

**Jordyn Taylor „Dziewczyna z Paryża”, przekład Patrycja Zarawska, wydawnictwo IUVI, 2020 rok, okładka miękka ze zdjęciem wieży Eiffla, stron 312, cena 34,90 zł.**



#### PISARZ TROJGA IMION

**N**ie jest powszechnie znanym pisarzem. Krótkie formy literackie: opowiadania, mikropowieści, nie budują ani popularności, ani rozpoznawalności. Zresztą zupełnie mu na tym nie zależało. W jednym ze swoich felietonów Kornela Filipowicza wspominał Jerzy Pilch zasilający szeregi pielgrzymujących do Mistrza młodych krakowskich pisarzy.

Justyna Sobolewska, dziennikarka Polityki, swą opowieść o Filipowiczu przeplata współczesnymi wtrąceniami nie zachowując ściśle chronologii zdarzeń. Ciekawa to forma snucia biografii. Pisarz próbował swych sił również jako reportażysta i dramaturg. Był także scenarzystą. Wspólnie z Tadeuszem Różewiczem, z którym się przyjaźnił pisywał scenariusze do filmów produkowanych przez wytwórnię Miczura-Film powstałą 1 IV 1958 roku jako primaaprilisowy żart w krakowskim mieszkaniu Filipowicza przy ulicy Lea. W ciągu czternastu lat istnienia wytwórnia nakręciła sporo filmów, wśród których najślawniejszy z nich „Miejsce na ziemi” zebrał świetne recenzje, zdobył uznanie i nagrody. Ostatnim filmem była zmiażdżona przez krytyków komedia „Piekło i niebo”. Miczura, to było imię kotki pisarza.

Urodzony w 1913 roku przez lata I wojny światowej tułał się wraz z rodziną po wielu miejscach, by w wieku dziesięciu lat osiąść w Cieszynie. Miał szczęście spotkać na swojej drodze edukacji Juliana Przybosa, z którym potoczyła go wieloletnia przyjaźń. W późniejszych latach przyjaźnił się także z Ewą Lipską, jej mężem Adamem Włodkiem, Urszulą Kozioł i oczywiście z Wisiawą Szymborską, ale to już była zażyłość na innej płaszczyźnie.

Przedwojenny ideowy socjalista, zaciekle antyfaszysta i anty ONR-owiec przystępował do wszystkich ruchów politycznych o tym charakterze zarówno na Uniwersytecie Jagiellońskim, na którym studiował biologię, jak i w późniejszym życiu artystycznym. Pokochał, a w 1945 roku poślubił Marię Jareme, malarzkę, rzeźbiarkę o podobnych poglądach. Miał z nią syna, Aleksandra. W czasie wojny za podziemną działalność został aresztowany i wywieziony do niemieckich obozów, z których tragiczne przeżycia i wiecznie dręczący głód zostały przez niego wielorako opisane w wielu opowiadaniach.

Po latach praktycznego zmierzania się z wyznawaną przez niego filozofią, Filipowicz stał się inicjatorem przedsięwzięć nazwanych przez Tadeusza

## Modlitwa Św. Tomasza z Akwinu

**Włodzimierz Szpak - reżyser dokumentalista  
Foto - Francesco Salviati „Charity”**

**Czytam właśnie, że Polska jest krajem, gdzie sekularyzacja młodzieży postępuje najszybciej. Kościół jest atakowany ze wszystkich stron, już nawet nasz największy autorytet, Św. Jan Paweł II, nie może spać spokojnie (snem wiecznym!). Ile w tym winy samego Kościoła?... Nie wiem, pewnie niemało...**

**C**hoć moja wiara jest cieńsza i bardziej krucha niż lód na rzece w czasie wiosennych roztopów, nie straciłem całkiem zaufania do przedstawicieli Kościoła (jako instytucji). Ufam im bardziej niż dziennikarzom, sędziom, policjantom, sprzedawcom, lekarzom czy psychologom. Z dużym sentymentem wspominam kontakty z zakonnicami, np. przy kręceniu krótkiego filmu w klasztorze sióstr Wizytek przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie czy w Toledo pod Madrytem, gdzie mniszce z klasztoru Św. Dominika z Silos (el Antiguo) wręczyłem przy wejściu banknot o nominale 100 Euro, a ta nie mając wydać, zniknęła gdzieś. Bez obaw: wróci, nie wróci?... poszedłem na drugi koniec kościoła szukać grobu El Greca. Po 15 lub 20 minutach mniszka sama mnie odnalazła, wręczyła resztę i jeszcze wskazała miejsce wiecznego spoczynku (pod posadzką) jednego z największych artystów ery nowożytnej.

Ufam Kościołowi, podzielam jego pogląd wywiedziony z Biblii odnośnie sposobu naszego bytowania na tym „leż padole”. Jest to niewątpliwie egzystencja wygnana z czegoś, co zwie się Rajem. Stąd wszystkie próby jej naprawy - tak, żeby wszyscy byli zadowoleni, do niczego dobrego nie prowadzą (exemplum: komunizm). Jedyna nadzieja w Bogu (jeśli ktoś wierzy), w zjednoczeniu z nim po śmierci.

Tych kilka uwag zakończę słowami Św. Tomasza z Akwinu, wielkiego filozofa i teologa, jednego z najznajmniejszych ludzi Kościoła:

*Panie, Ty wiesz lepiej aniżeli ja sam, że się starzeję i pewnego dnia będę stary.*

*Zachowaj mnie od zgubnego nawyku mniemania, że muszę coś powiedzieć na każdy temat i przy każdej okazji. Odbierz mi chęć prostowania każdemu jego ścieżek.*

*Uczyń mnie poważnym, lecz nie ponurym, czynnym, lecz nie narzucającym się.*

*Szkoda mi nie spożytkować wielkich zasobów mądrości jakie posiadam, ale Ty Panie wiesz, że chciałbym zachować do końca paru przyjaciół.*

*Wyzwól mój umysł od niekończącego się brnięcia w szczegóły i daj mi skrzydeł, bym w lot przechodził do rzeczy.*

*Zamknij mi usta w przedmiocie mych niedomagań i cierpień, w miarę jak ich przybywa, a chęć wyliczania ich stajesz się upływem lat coraz słodsza. Nie proszę o łaskę rozpamiętania się opowieściami o cudzych cierpieniach, ale daj mi cierpliwość wysłuchania ich.*

Nyczka „pełzającą kontrewolucją”. Był jednym z sygnatariuszy złożonego 5 grudnia 1975 roku w Sejmie PRL „listu pięćdziesięciu dziewczęciu”, pod którym widniały również podpisy między innymi Stanisława Barańczaka, Wisławy Szymborskiej, Juliana Kornhausera, Zbigniewa Herberta. Był także twórcą miesięcznika „Pismo” ukazującego się przez trzy lata stanu wojennego.

Po śmierci Marii Jaremy, związał z Marią Próchnicką, którą poślubił. Nie potrafili jednak stworzyć ani dobrego związku, ani szczęśliwej rodziny dla syna Marcina. Z Wisiawą Szymborską po raz pierwszy spotkali się w 1947 roku w stołówce Domu Litera-



*Nie śmiem Cię prosić o lepszą pamięć, ale proszę Cię o większą pokorę i mniej niezachwianą pewność, gdy moje wspomnienia wydają się sprzeczne z cudzymi. Użyj mi chwalebego poczucia, że czasami mogę się mylić.*

*Zachowaj mnie miłym dla ludzi, choć z niektórymi z nich doprawdy trudno wytrzymać. Nie chcę być*

*świętym, ale zgryźliwi starcy to jeden ze szczytów osiągnąć szatana. Daj mi zdolność dostrzegania dobrych rzeczy w nieoczekiwanych miejscach, i niespodziewanych zalet w ludziach.*

*Daj mi Panie, łaskę mówienia im o tym. (...)*

*Modlitwa ta znajduje się przy grobie Św. Tomasza w Tuluzie.*

tów przy Krupniczej, w którym poetka mieszkała. Potem mijali się jeszcze wiele lat. Swoją związek początkowo utrzymywali w ścisłej tajemnicy, o ich randkach w ukryciu nie wiedział nikt. Oboje szalenie dowcipni korespondowali ze sobą stosując przeróżne formy wymyślnych pseudonimów, wybierali postaci zupełnie fikcyjne, używali fikcyjnych nazwisk. Pasowali do siebie jak dwie połówki jabłka. Byli ze sobą do śmierci pisarza 28 lutego 1990 roku.

Filipowicz – biolog, miłośnik zwierząt, który poświęcił im wiele swoich opowiadań, miłośnik kotów w szczególności, pasjami, nałogowo wręcz łowił ryby. Szymborska próbowała mu czasem w

tym towarzyszyć, ale na zdjęciach widać, że chyba nie czuła się dobrze siedząc elegancko ubrana na zydełku przed brezentowym namiotem. Kochali życie, grali w życie. Byli podziwiani przez swoich przyjaciół, z którymi się często spotykali. „Wisława, może byśmy podali coś gościom?” – mawiał wtedy Filipowicz.

**Justyna Sobolewska „Miron, Ilia, Kornel Opowieść o Kornelu Filipowiczu”, ISKRY 2020 rok, okładka twarda ze zdjęciem Kornela Filipowicza z wędką i rybami, liczne fotografie w treści książki, kalendarium na końcu, stron 389, format A-4, cena 39,90 zł.**



Pruszków 1991

*Z okazji nadchodzących  
Świąt Bożego Narodzenia,  
wszelkiej pomyślności, spokoju  
a przede wszystkim zdrowia  
i pogody ducha  
życzą:*

***Pracownicy i Zarząd  
Miejskiego Zakładu Oczyszczania  
w Pruszkowie sp. z o.o.***

*Niech ten czas spędzony  
w gronie najbliższych  
będzie wypełniony radością  
i miłością, niech zwiastuje nadzieję  
na lepsze i szczęśliwsze dni...*



*Szanowni Państwo,  
Mieszkańcy Powiatu Pruszkowskiego*

*W imieniu Zarządu i Rady Powiatu Pruszkowskiego  
życzymy Państwu, aby Świąta Bożego Narodzenia,  
wypełnione były spokojem, miłością i ciepłem rodzinnym.*

*Niech Nowy 2021 rok obdarzy Was dobrym zdrowiem,  
niech spełniają się wszystkie marzenia,  
a satysfakcja płynąca z nowych wyzwań  
nie opuszcza Państwa nigdy.*

***Wesołych Świąt i Szczęśliwego Nowego Roku!***

*Stanisław Dymura  
Przewodniczący Rady  
Powiatu Pruszkowskiego*

*Krzysztof Rymuza  
Starosta Pruszkowski*





# Świąteczna rozpierducha



Tomasz Suwała - rysownik i blogger

Lampki na choince zostały zapalone, trzeba było tylko pierwszej gwiazdki na niebie. Co poniektórzy wyglądali gwiazd w telewizji, ale to nie u mnie.

Dziś żadnej telewizji, nawet radio wyłączone. Wszystko po to by w ciszy i spokoju podzielić się opłatkiem i skosztować wigilijną kolację zgodnie z nakazami sanitarno-epidemicznymi. Nagle coś zadudniło w drzwi jakby, kto taranem uderzał. Niespodziewany gość? Zagubiony wędrownik? Spojrzałem na stół. Nie było dodatkowego nakrycia. Szybko pobiegłem do kuchni. Talerzyk, talerz, sztućce i garnuszek... W drzwi znowu załomotało.

– Zaraz! – krzyknąłem – Już idę! – ustawiłem wszystko na stole i po chwili otwierałem drzwi.

W drzwiach stał rośły gość ubrany na czarno w kominiarce z zielonym szalikiem na szyi.

– Co jest?! – zapytał rośły grubym głosem zaczepnie.

– Jak to, co? Wigilię mam.. Mamy znaczy... – odpowiedziałem niepewnie.

W głębi korytarza na schodach stało jeszcze kilku innych równie rośłych osobników w kominiarkach.

– Dodatkowe nakrycie jest? – spytał rośły bez ogródek.

– No jest... – ale widząc, że ich kilku co najmniej, dodałem – jedno jest...

Rośły odwrócił się do kolegi i nakazał:

– Odhacz dla proboszcza, nakrycie dodatkowe jest.

Kolega wyciągnął z kieszeni mały kajecik i coś zapisał.

Rośły znowu zwrócił się do mnie:

– Czyli Święta znaczy, choinka i takie tam...

Przytaknąłem głową wciąż nie wiedząc, o co mu chodzi.

– ...narodowe dyrdymały... – mówił dalej rośły.

– Tradycja taka – wszedłem mu w słowo.

– Tradycja! – krzyknął – Narodowa tradycja, narodowiec znaczy – i odwróciwszy się do swoich, którzy stali na schodach krzyknął – Naziole są!!!

Sam wyciągnął pałkę teleskopową, jego kolega też. Spojrzałem w głąb korytarza i schodów a tam jego ludzie wyciągnęli pałki teleskopowe zaczęli nimi walić w poręczę i w ściany. Huk ogromny się zrobił a echo klatki schodowej jeszcze to potęgowało.

Przeżarty cofnąłem się i sięgnąwszy po telefon ostrzegłem:

– Panowie, bo zadzwonię po policję.

Rośły krzyknął do swoich żeby się uciszyli a potem wyciągając opaskę z napisem POLICJA zwrócił się do mnie:

– No to już jesteście. Zalecenia władz respektowane?

Kiwnąłem głową, że tak.

– Ilu was jest?

– Jeden ja jesteście... – a widząc, że z pokoju wychyla się kobieta dodałem – Znaczący dwoje nas jest.

– No tak – odezwała się przerażona kobieta – Dwoje nas jest.

– To czworo – podsumował rośły – A gdzie piąty?

– No, ale tu tylko dwoje nas... – zaczęła niepewnie kobieta.

– Coś wam nie wierzę – przerwał rośły i zwrócił się do kobiety – A pani? Co pani robi?

– No, nic – wzruszyła ramionami.

– Nic pani nie robi, czyli strajkuje pani, strajk kobiet – i odwróciwszy się do swoich w głębi korytarza krzyknął – Antifa!

Jak na komendę poszły w ruch pałki teleskopowe. Z hukiem tłuczono w poręczę i ściany.

– Ale co pan? – stanąłem odważnie w jej obronie – Przecież ona do kościoła czasem chodzi... oglądać, datek czasem jaki wrzuci do puszek... na renowację, żadna tam antifa. Nawet czasem naczynia pozmywa, to gdzie ona tam do strajku.

Rośły gestem uciszył pozostałych.

– No – zwrócił się do nas – I żeby mnie tu spokój był – pogroził pałką teleskopową i życząc nam Wesołych Świąt, odwrócił się i odszedł a pozostali za nim.

Zdążyliśmy zamknąć drzwi i z lekka odetchnąć a znowu dzwonek się odezwał.

– Nie otwieraj – szepnęła kobieta.

– Drzwi wyważą – odpowiedziałem i otworzyłem.

W drzwiach stał Staś trzymając w ręku sześciopak.

– Wesołych Świąt – odezwał się Stach wesoło i wskazując pogieęte poręczę i obtłuczone ściany na klatce schodowej dodał – Ale żeście zrobili rozpierduchę...

Komentować można na:

[piorkiemtomkas.blogspot.com](http://piorkiemtomkas.blogspot.com)



## ZDROWYCH I RODZINNYCH ŚWIĄT BOŻEGO NARODZENIA

ŻYCZY  
OPTYK ŁUKASZ RADZIKOWSKI  
I CAŁY ZESPÓŁ „OKO NA OKO”

[www.okonaoko.pl](http://www.okonaoko.pl)



# Kolejny medal Pruszkowianina



Wiesław Pośpiech - redaktor sportowy  
Foto - archiwum UKS SUPLES Pruszków

14 października 2020 roku Paweł MAKUCH – Prezydent Miasta Pruszkowa podejmował szczególnych gości: Andrzeja SUPRONA – prezesa Polskiego Związku Zapaśniczego i Roberta MICHTE – rodowitego pruszkowianina, zapaśnika stylu wolnego, reprezentanta Polski, wielokrotnego medalistę mistrzostw Polski, zwycięzcę prestiżowych turniejów w kraju i zagranicą w różnych kategoriach wiekowych w tym wicemistrza Polski 2018 i brązowego medalistę MP 2020, aktualnie reprezentanta LKS MAZOWSZE Teresin, jednego z wiodących ośrodków w Polsce, specjalizujących się w tej dyscyplinie.

Obecność Andrzeja SUPRONA nie tylko jako jednego z legendarnych zapaśników światowych, wielokrotnego olimpijczyka – wicemistrza olimpijskiego, ale przede wszystkim byłego mieszkańca Pruszkowa (Malichy) oraz prezesa MZKS ZNICZ Pruszków była okazją do rozmów na temat wsparcia, młodego, ale bardzo prężnie działającego UKS SUPLES Pruszków. Biorąc pod uwagę częstą obecność „profesora zapaśów” w naszym mieście, pomoc jego zapewni wiele korzyści młodym zapaśnikom pruszkowskim, zgodnie z założeniami Akademii Sportu Andrzeja SUPRONA promującą program „Zapasy w Każdej Szkole”. Kolejnym tematem było rozważenie możliwości systemowego wprowadzenia programu w ramach wychowania fizycznego, oczywiście w wybranych szkołach co mogło by zaowocować powołaniem do życia klubu sportowego specjalizującego się w zapasach i w roku 2018 został zarejestrowany po raz pierwszy w historii naszego miasta UCZNIOWSKI KLUB SPORTOWY „SUPLES” Pruszków.

Dzięki uprzejmości dyrekcji L. O. im. Tomasza ZANA, szkoły, która może się pochwycić plejadą znakomitych sportowców – uczniów i wychowanków, spełniły się nie tylko marzenia Roberta MICHTE – także absolwenta wspomnianej szkoły, ale treningi przyszłych zapaśników w miejsco-



Mistrzostwa Warszawy – Reprezentacja UKS SUPLES Pruszków - 6 medali indywidualnie – III miejsce drużynowo



Mistrzostwa Mazowsza. Reprezentacja UKS SUPLES Pruszków – 7 medali indywidualnie – III miejsce drużynowo

wej sali sportowej stały się faktem, a zainteresowanie najstarszą w historii dyscypliną olimpijską, którą uprawiano już w starożytnej Grecji, gdzie od 708 p.n.e. była w programie starożytnych igrzysk olimpijskich przeszło nie tylko najśmielsze oczekiwania pomysłodawcy, ale okazało się strzałem w dziesiątkę. Chętnych podzielono na grupy, które rozpoczęły z zapałem przyswajanie proponowanych ćwiczeń ogólnorozwojowych zapewniających wzmocnienia psychofizyczne i poprawę sprawności fizycznej pozwalającą z czasem wprowadzać elementy zapaśnicze pozwalające na profesjonalne przygotowanie do udziału w zawodach.

W roku 2019 pandemia COVID 19 zmieniała błyskawicznie życie na całym świecie. Zamarły obiekty sportowe, ale sportowcy zachowując obowiązujący reżim sanitarny starali w różny sposób kontynuować treningi, a czasem udział w zawodach. Wreszcie 2 lata żmudnej pracy zaowocowało: W drugiej połowie października 2020 reprezentacja UKS SUPLES Pruszków, udanie zadebiutowała podczas Warszawskiej Olimpiady Młodzieży, gdzie zdobyła 6 medali (złoty, 2 srebrne i 3 brązowe oraz III miejsce w punktacji drużynowej). Kolejne zawody – Mistrzostwa Mazowsza w zapasach stylu wolnego młodzików, kadetów i juniorów w Siedlcach i kolejny sukces. Medal złoty, 6 brązowych oraz III miejsce punktacji drużynowej. Pierwszy weekend listopadowy i kolejny sukces tym razem najmłodszych wychowanków, którzy wywalczyli 6 medali w warszawskim turnieju NISKA CUP. Wreszcie po raz pierwszy w historii członkowie UKS SUPLES Pruszków zadebiutowali w Zgierzu podczas Mistrzostw Polski Młodzików, gdzie walczyli ambitnie, ale tym razem sukcesem był udział w imprezie najwyższej rangi w Polsce. Kolejnym sukcesem tym razem organizacyjnym jest współpraca podjęta z Akademią Piłkarską MKS Znicz Pruszków. UKS SUPLES Pruszków oferuje młodym piłkarzom specjalistyczny sprzęt oraz ćwiczenia zapewniające poprawę motoryki, mobilności, szybkości i pewności siebie na bazie sztuki walki – zapasów.

Wszystkich w wieku od lat 5. do 14. którzy chcieliby połączyć przyjemne z pożytecznym, UKS SUPLES Pruszków serdecznie zaprasza do telefonicznego kontaktu: 515 172 698, gdzie uzyskamy szczegółowe informacje. Chcesz iść śladami: Kazimierza LIPIENIA, Andrzeja WRÓŃSKIEGO, Włodzimierza ZAWADZKIEGO czy Andrzeja SUPRONA, reprezentować UKS SUPLES Pruszków i wpisać się złotymi zgłoskami do grona najlepszych sportowców naszego miasta – serdecznie zapraszamy.



# Sukcesy pruszkowskich karateków

Wiesław Pośpiech - redaktor sportowy  
Foto - M. Koczeska, A. Różańska, B. Marciniak

**W listopadzie 2020 roku minęła 22 rocznica pierwszego treningu kandydatów na przyszłych mistrzów karate tradycyjnego dającego najwyższej jakości korzyści fizyczne, ponieważ trening obejmuje dynamiczne użycie całego ciała. Ponadto karate tradycyjne nie tylko dąży do rozwoju całej osoby, ale także ma korzystne działanie na stan umysłu i emocji, zapewniając całkowitą równowagę i stabilne emocje.**

Ostatecznym celem treningu w karate tradycyjnym nie jest tylko osiągnięcie perfekcji w sztuce walki, ale raczej całkowity rozwój ludzkiego charakteru tam, gdzie walka nie jest już potrzebna. Myślę, że między innymi zaprezentowana powyżej definicja miała decydujący wpływ kompetentnych władz naszego miasta o decyzji utworzenia Klubu Karate Pruszków. To zadanie i funkcję prezesa powierzono Jerzemu SZCZĄCHOROWI, słusznie uważanego za prekursora karate tradycyjnego w naszym mieście. Wspomniane lata senseia Jerzego, utytułowanego zawodnika, cenionego działacza Polskiego i Mazowieckiego Związku Karate Tradycyjnego, ale przede wszystkim znakomitego nauczyciela karate – do, kontynuatora drogi swego Mistrza – Hidetaki NISHIYAMY to plejada wielu, wielu utytułowanych wychowanków – Mistrzów świata, Europy i Polski w tym 17 posiadaczy czarnych pasów, którzy na trwałe wpisali się do historii tej dyscypliny sportowej. Tyle tytułem wstępu w mikroskopijnym wydaniu z nadzieją iż z okazji XXV lecia Karate Klubu Pruszków ukaże się pełna publikacja wszystkich, którzy przez lata pracowali na sukcesy poczynając od: Pucharów Europy i Polski dzieci do medalistów Mistrzostw Świata. Aktualnie, a konkretnie po wiosennym lockdownie, jesień była dla wszystkich członków Karate Klubu bardzo pracowita, ponieważ większość ważnych startów została przeniesiona i rozegrana właśnie teraz. Udział w zawodach sportowych rozpoczęli jako pierwsi najmłodsi karatecy w XX Ogólnopolskim Pucharze Dzieci, który odbył się w Lublinie w dniach 12-13.09.2020. Mimo pandemii i początku roku szkolnego w zawodach wystartowała ponad 500 zawodników

reprezentujących kluby karate tradycyjnego z całej Polski. Karate Klub Pruszków reprezentowało 21 zawodników, którzy wywalczyli 16 medali (5 złotych, 4 srebrne i 7 brązowych). Złote medale zdobyli: Maksymilian KOWALSKI, Julia KOWALSKA, Zofia WOŹNIALIS, Maks KOWALSKI i Ania MIODUSZEWSKA w En-bu oraz drużyna kata chłopców w składzie – Szymon PIKIEL Antek SZCZĄCHOR i Maksym KALAMON. Kolejne zawody - Mistrzostwa Województwa Mazowieckiego w Karate Tradycyjnym odbyły się 26 września 2020 w Pruszkowie. Na starcie stanęło ponad 160 zawodników, reprezentujących 9 mazowieckich klubów. Pruszkowianie zdobyli 82 medale, a należy dodać iż były to jednocześnie eliminacje do Mistrzostw Polski. Zaledwie dzień później, bowiem już 27 września podczas Międzywojewódzkich Mistrzostw Młodzików w Płocku dla zawodników z roczników 2007-2008, wzięło udział 54 uczestników reprezentujący kluby z województwa mazowieckiego, lubelskiego, podkarpackiego i podlaskiego. Zawodnicy KK Pruszków zdobyli podczas tych zawodów 12 medali. W dniach 10-11. października 2020 we Włocławku odbyły się XXXI Mistrzostwa Polski Seniorów, Młodzieżowców, Juniorów i Juniorów Młodszych. W zawodach wystartowało 244 zawodników z 39 klubów. Reprezentanci Karate Klubu Pruszków zdobyli 5 medali – 3 srebrne i 2 brązowe. Na 2 miejscu podium stanęli: drużyna kata seniorów w składzie Jerzy SZCZĄCHOR, Maciej SZCZĄCHOR i Damian FALKOWSKI, drużyna En-bu mix – Dominika ŁUKASIEWICZ i Leon KOCZEWSKI oraz En-bu męskim Leon KOCZEWSKI i Krzysztof TURCZYK. Brązowe medale zdobyli: Olaf BOGDANOWICZ w kumite juniorów młodszych oraz męska drużyna w kumite juniorów w składzie: Adam WILCZYŃSKI, Łukasz MARLEGA, Leon KOCZEWSKI i Krzysztof TURCZYK. Ponadto 12 zawodników wywalczyło miejsca od IV-VIII. Kolejne zawody i kolejne sukcesy to Warszawska Olimpiada Młodzież w Warszawie oraz Puchar WARSZA I SAWY, także w Warszawie. 22.11.2020 został rozegrany w Warszawie XVII Puchar Polski w Kumite Drużynowym MAZOVIA KARATE CUP. W zawodach wzięło udział 20 drużyn kumite. W tym roku turniej został przeprowadzony jedynie w kategorii juniorów. Drużyny KK Pruszków zajęły następujące miejsca: mężczyźni II miejsce (Leon KOCZEWSKI, Adam WILCZYŃSKI, Łukasz MARLEGA, Olaf BOGDANOWICZ), a wśród kobiet III miejsce (Dominika ŁUKASIEWICZ, Katarzyna FLASZCZYŃSKA oraz Małgorzata FLASZCZYŃSKA i Zuzanna ZABNRZYGRA). Wyjątkowo ciężki rok dla sportu powoli mija. Czy nadchodzący będzie łżejszy, a może bardziej szczęśliwszy dla następców: Anny (STACHURSKIEJ) LEWANDOWSKIEJ, Aleksandry GORZKIEJ, Adrianny BROMEK, Jakuba MALICKIEGO, Damiana FALKOWSKIEGO, Damiana PAWLIKA, Macieja SZCZĄCHORA i wielu innych uczestników najważniejszych imprez z udziałem elity światowej. Czas dopisywać kolejne nazwiska wychowanków KK Pruszków – medalistów czy uczestników wspomnianych imprez.

PZKT  
P o l s k i  
Z w i ą z e k  
K a r a t e  
T r a d y c y j n e g o



Ogólnopolski Puchar Dzieci – od lewej: Antek SZCZĄCHOR, Szymon PIKIEL, Maksym KALAMOM



Mazovia Karate Cup – od lewej: Leon KOCZEWSKI, Łukasz MARLEGA, Olaf BOGDANOWICZ, Adam WILCZYŃSKI



**Zbliżający się koniec roku, roku wyjątkowego, niezwykłego to czas niezwykły. Także Wigilia i Święta Bożego Narodzenia będą inne. Z okazji tych wyjątkowych dni składamy na ręce wszystkich członków klubów, całej pruszkowskiej rodziny sportowej oraz jej przyjaciół i sympatyków najlepsze życzenia. Niech ten bardzo nie typowy okres będzie, pełen życzliwości, ciepła i optymizmu. Na każdy dzień zbliżającego się roku 2021 życzymy sukcesów, dużo pozytywnych wrażeń i przeżyć sportowych. Kibicom, sympatykom i famom życzymy powrotu, tam gdzie ich miejsce na obiekty sportowe. Wszystkim zdrowia, bo to jest najważniejsze i wszystkiego co najlepsze.**

Redakcja „GŁOSU PRUSZKOWA”





## POWIATOWY URZĄD PRACY w PRUSZKOWIE

05-800 Pruszków, ul. Drzymały 30 wejście C, pokój nr 129  
tel.: (22) 770 20 32/45 <http://pruszkow.praca.gov.pl>



1. Pracownik produkcyjny - wykształcenie nie wymagane. Umiejętność pracy w zespole, dobra organizacja pracy. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 1802.*
2. Opiekunka w żłobku - wykształcenie minimum średnie, mile widziany kurs na opiekuna w żłobku. Znajomość języka angielskiego w stopniu podstawowym. Praca w Nowej Wsi. *Oferta nr 1805.*
3. Blacharz - wykształcenie niewymagane. Minimum rok pracy na podobnym stanowisku. Praca w miejscowości Domaniewek. *Oferta nr 1855.*
4. Mechanik - wykształcenie średnie zawodowe. Doświadczenie minimum 2 letnie w pracy na podobnym stanowisku. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 1856.*
5. Pracownik ochrony fizycznej bez licencji - wykształcenie podstawowe. Oferta pracy skierowana do osób z orzeczeniem o niepełnosprawności. Praca w miejscowości Urzut. *Oferta nr 1886.*
6. Stolarz/montażysta - wykształcenie zawodowe. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 1887.*
7. Pracownik administracyjny - wykształcenie średnie ogólnokształcące. Praca w Ożarowie Mazowieckim. *Oferta nr 1888.*
8. Magazynier - wykształcenie zasadnicze zawodowe. Staż pracy minimum 2 lata. Uprawnienia/umiejętności - prawo jazdy kat. B, uprawnienia do obsługi wózka widłowego, umiejętność obsługi komputera. Praca w Pruszkowie. *Oferta nr 1889.*
9. Pracownik działu produkcji - wykształcenie średnie. Praca w Kostowcu. *Oferta nr 1915.*

### SPROSTOWANIE

Autor artykułu „Orkiestra dęta Pruszkowianka ma 10 lat” w numerze listopadowym na str. 9 przeprasza lidera orkiestry za parokrotną zmianę nazwiska które poprawnie brzmi „Adam Malcherek”.  
O tyle dziwne, że wymieniliśmy wizytówkami, no, coś zdarza się.  
Adam St. Trąbiński

## SPÓŁKA O PROFILU INŻYNIERYJNO - BUDOWLANYM DZIAŁAJĄCA W SEKTORZE ENERGETYCZNYM POSZUKUJE NA STANOWISKO SPAWACZA, MONTERA, OPERATORA

### SPAWACZ:

Prace związane z budową, przebudową sieci gazowej, prace eksploatacyjne związane z procesem spawania, sporządzanie dokumentacji z wykonywanych prac.

### Poszukiwane kompetencje:

- wykształcenie minimum zasadnicze zawodowe,
- około 3-letnie doświadczenie w pracy o podobnym zakresie obowiązków, umiejętność wykonania połączeń spawanych w stali,
- uprawnienia spawalnicze – metoda 141 (spawanie doczołowe rur),
- świadectwo kwalifikacyjne w zakresie eksploatacji gr. 3 (E3)
- atutem będzie prawo jazdy kategorii B.

### MONTER, OPERATOR:

Prace związane z budową, przebudową sieci gazowej, przebudową zewnętrznych sieci wodociągowych.

### Poszukiwane kompetencje:

- uprawnienia zgrzewacza,
- uprawnienia operatora koparki jednoznaczyniowej,
- prawo jazdy kat. B+E.

## Miejsce pracy: Warszawa Ursus

Uprzejmie informujemy, że skontaktujemy się tylko z wybranymi kandydatami.

Osoby zainteresowane prosimy o przesyłanie aplikacji na adres: [kancelaria@tgplus.pl](mailto:kancelaria@tgplus.pl)

Prosimy o zamieszczenie klauzuli: „Wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych zawartych w mojej ofercie pracy dla potrzeb niezbędnych dla realizacji procesu rekrutacji zgodnie z ustawą z dnia 29.08.1997r. o ochronie danych osobowych, Dz. U. nr 133 poz.883



**AGENCJA  
WYDAWNICZO  
REKLAMOWA -  
PROFIL MEDIA**

**WYDAWCA GAZETY -  
Głosu Pruszkowa  
oraz portalu - [www.gpr24.pl](http://www.gpr24.pl)**

Redakcja Głosu Pruszkowa: 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel.: (22) 758 11 10, +48 604 194 054, skype: grafik9513, [www.gpr24.pl](http://www.gpr24.pl), [redakcja@gpr24.pl](mailto:redakcja@gpr24.pl)  
Redaktor Naczelny: Mirosław Kalinowski, tel.: (22) 758 11 10 Z-ca Redaktora Naczelnego: Adam St. Trąbiński, tel.: (022) 759 47 85. Sekretarz Redakcji: Gabriela Milewska, tel.: (22) 758 11 10. Zespół redakcyjny: Mirosław Kalinowski, Adam St. Trąbiński, Feridun Erol, Jerzy Antkowiak, Maciej Bugajak, Grzegorz Zegadło, Zbigniew Poręcki, Maciej Woźniakiewicz, Jerzy W. Ryll, Włodzimierz Szpak, Wiesław Pośpiech, Grażyna Siczek, Tomasz Malczyk, Leszek Kozusko, Gerard Połozynski, Marian Skwara, Tomasz Suwała, Marek Strójwąg, Michał Kaleta. Stała współpraca: Muzeum Duląg 121, MOK Pruszków. Nakład: 20 tys. szt. w miesiącu. Zasięg: Brwinów, Janki, Komorów, Kanie, Malichy, Michałowice, Nowa Wieś, Nadarzyn, Otrebusy, Ożarów Mazowiecki, Piastów, Pruszków, Podkowa Leśna, Raszyn, Reguły, Tworki i Warszawa Ursus.  
Dział reklamy i ogłoszeń: tel.: (22) 758 11 10, mobil: +48 604 194 054, [redakcja@gpr24.pl](mailto:redakcja@gpr24.pl) Wydawca: Agencja „PROFIL”, 05-806 Komorów, ul. Moniuszki 6 lok. 2, tel./fax: (022) 758 11 10. Grafika & skład: Studio graficzne Agencji Profil, Mirosław Kalinowski tel.: 604 194 054.

Materiałów nie zamawianych nie mamy obowiązku publikowania. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania publikowanych tekstów.  
© Prawa autorskie zastrzeżone. Kopiowanie układów i elementów graficznych oraz ich wykorzystywanie w innych publikacjach jest prawnie zabronione.  
Przedruk materiałów tylko za zgodą redakcji.



**AUTORYZOWANY  
PUNKT SPRZEDAŻY**

**Libet**  
Platinum

Sprzedaż  
Projekt  
Realizacja

**Good Bruk**  
www.goodbruk.com.pl

KOSTKA BRUKOWA  
PŁYTY TARASOWE  
KAMIEŃ OZDOBNY

Kanie k/Pruszkowa  
ul. Zdrojowa 36

tel. 22 770 01 00  
605 344 017  
kanie@goodbruk.pl

**KONSERWATOR DZIEŁ SZTUKI**  
Bożena Woźniakiewicz, artysta plastyk

Malarstwo  
Rzeźba  
Kompleksowa konserwacja  
obiektów sakralnych

Nadarzyn, ul. Modrzewiowa 29,  
www.bmw-art.eu, tel.: +48 607 755 405

**KOMPUTERY**

Wybierz lepszą przyszłość  
- wybierz CENTERPOL

**www.centerpol.pl**  
tel.: +48 22 759 82 83

**PROFESJONALNA NAPRAWA LAPTOPÓW**  
05-800 Pruszków, Aleja Wojska Polskiego 16a, paw. 20

## Ogłoszenie

Nowootwarty sklep garmazeryjny oferuje Szanownym Klientom smaczne i zdrowe wyroby domowe w Pruszkowie na ul. Bolesława Prusa 35. Serdecznie zapraszamy i czekamy.



Niech żywi nie tracą nadziei...  
Juliusz Słowacki



29 listopada 2020 roku zmarła

**DANUTA ANTKOWIAK**

z domu PIĄTY

Nasza Kochana Mama, Żona, Babcia, Prababcia i Przyjaciółka. Wszyscy boleśnie przeżywamy stratę Osoby tak serdecznej, oddanej, pełnej dobroci i niespotykanej siły charakteru. Była ulubioną przez wielu farmaceutką i osobą niezwykle utalentowaną artystycznie.

*Kochana Danusiu, Najmilsza Pani Dano,  
będziemy Cię wspominać  
do końca naszych dni...  
Twoi najbliżsi i przyjaciele*

**Jurku, w tych ciężkich chwilach, jesteśmy z Tobą.**



**Redakcja Głosu Pruszkowa**



*Zdrowych i spokojnych  
Świąt Bożego Narodzenia,  
a w Nowym 2021 Roku  
samy sukcesów, pomyślności  
i przede wszystkim zdrowia  
życzą*

*Krzysztof Biskupski*  
Przewodniczący  
Rady Miasta Pruszkowa

*Paweł Makuch*  
Prezydent  
Miasta Pruszkowa

**Pruszków**  
poznasz - polubisz

